ŚWIATOWID

NR 12

KAPELAN NIEPODLEGŁEJ POLSKI.



Zamknęły się na zawsze oczy złotoustego kaznodziei i wielkiego patrjoty ks. biskupa dra Władysława Bandurskiego, zmarłego w Wilnie dnia 6-go marca bieżącego roku. Cała Polska złożyła hołd Jego doczesnym szczątkom i odprowadziła je na miejsce wiecznego spoczynku do Bazyliki w Wilnie. Bliższe szczegóły na stronie 2-giej.

Fot Leonard Siemaszko — Wilno

POGRZEB KS. BISKUPA BANDURSKIEGO.

W dniu 10-go marca b. r. odbyły się w Wilnie uroczystości pogrzebowe ś. p. ks. biskupa Bandurskiego. — Ogromny plac Teatralny zapełnił się tłumami ludzi, którzy przybyli z całej Polski, aby oddać ostatnią przysługę złotoustemu kaznodziei, wielkiemu patrjocie i niezłomnemu bojownikowi o wolność Ojczyzny. Sfery oficjalne reprezentowali: p. Prezydent Rzeczypospolitej, generał Konarzewski w zastępstwie Marsz. Piłsudskiego, premjer Prystor i ministrowie: Jan Piłsudski, Pieracki, Neugebauer, Kozłowski, Jędrzejewicz, marsz. Sejmu Dr Świtalski i liczny zastęp posłów i senatorów.

Szereg przemówień żałobnych na pl. Katedralnym rozpoczął min. Jędrzejewicz, który zmarłemu Dostojnikowi kościelnemu złożył hołd w imieniu rządu Rzpltej, podkreślając, że ks. biskup Bandurski był zawsze i wszędzie tam, gdzie żołnierz polski krwawił się w znoju wojennym. Drugi zkolei przemówił prez. m. Wilna Folejewski. W katedrze kazanie, poświęcone działalności Zmarłego wypowiedział prof. Falkowski.

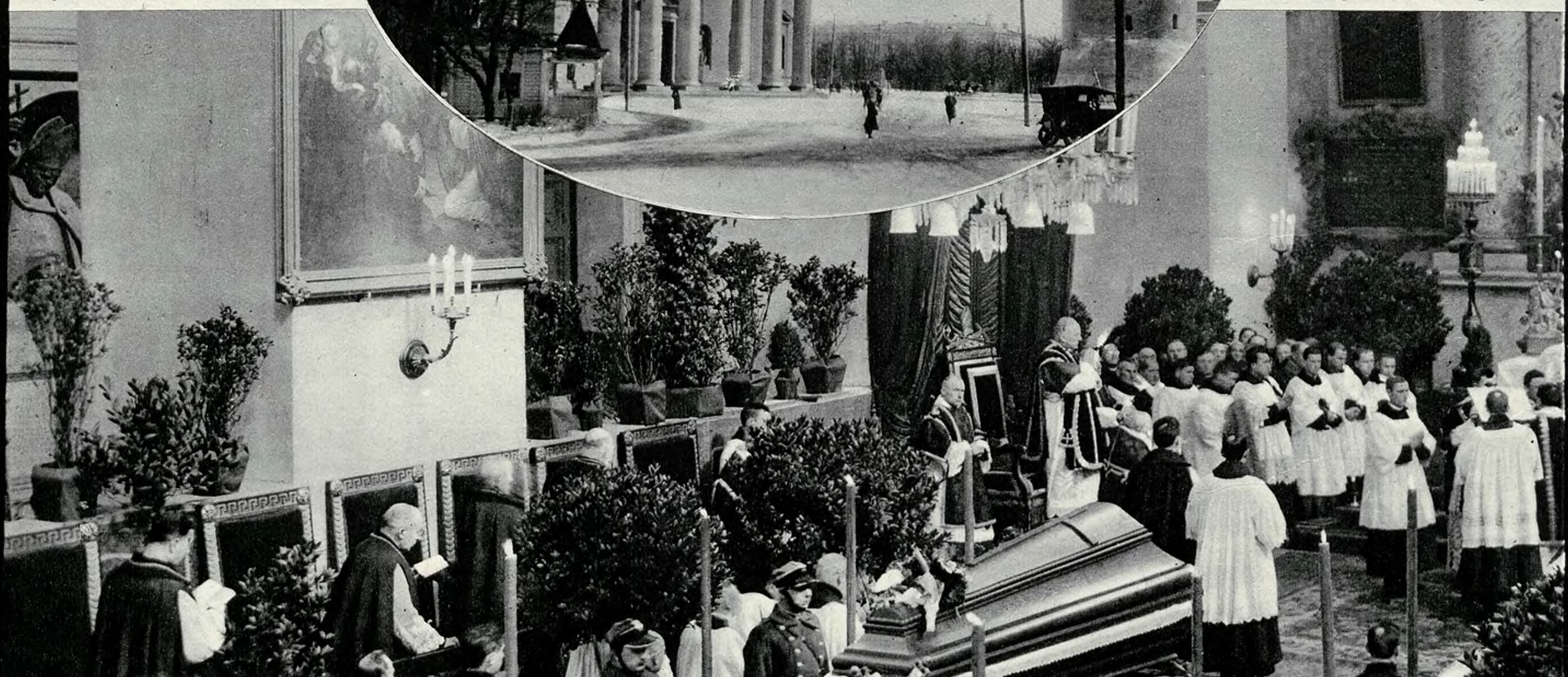
Po nabożeństwie, odprawionem przez J. E. ks. biskupa Michałkiewicza, episkopat odprawił modły u trumny, poczem oficerowie znieśli ją z katafalku i przekazali członkom Federacji Legjonów. W chwili, gdy doczesne szczątki kapelana Legjonów spoczęły w krypcie pod kaplicą św. Piotra i Pawła, baterja dział, ustawiona na górze Trzech Krzyży dała 12 strzałów armatnich, a wojsko sprezentowało broń, w powietrzu zaś krążyły eskadry samolotów. Na wielu zaś twarzach żołnierskich zabłysły łzy rozrzewnienia...



Powyżej: P. Prezydent Rzpltej (x) w czasie uroczystości pogrzebowych w Bazylice wileńskiej. Obok p. Prezydenta (po lewej) prezes Rady Min. p. Aleksander Prystor, (po prawej) marszałek Sejmu dr. Świtalski.

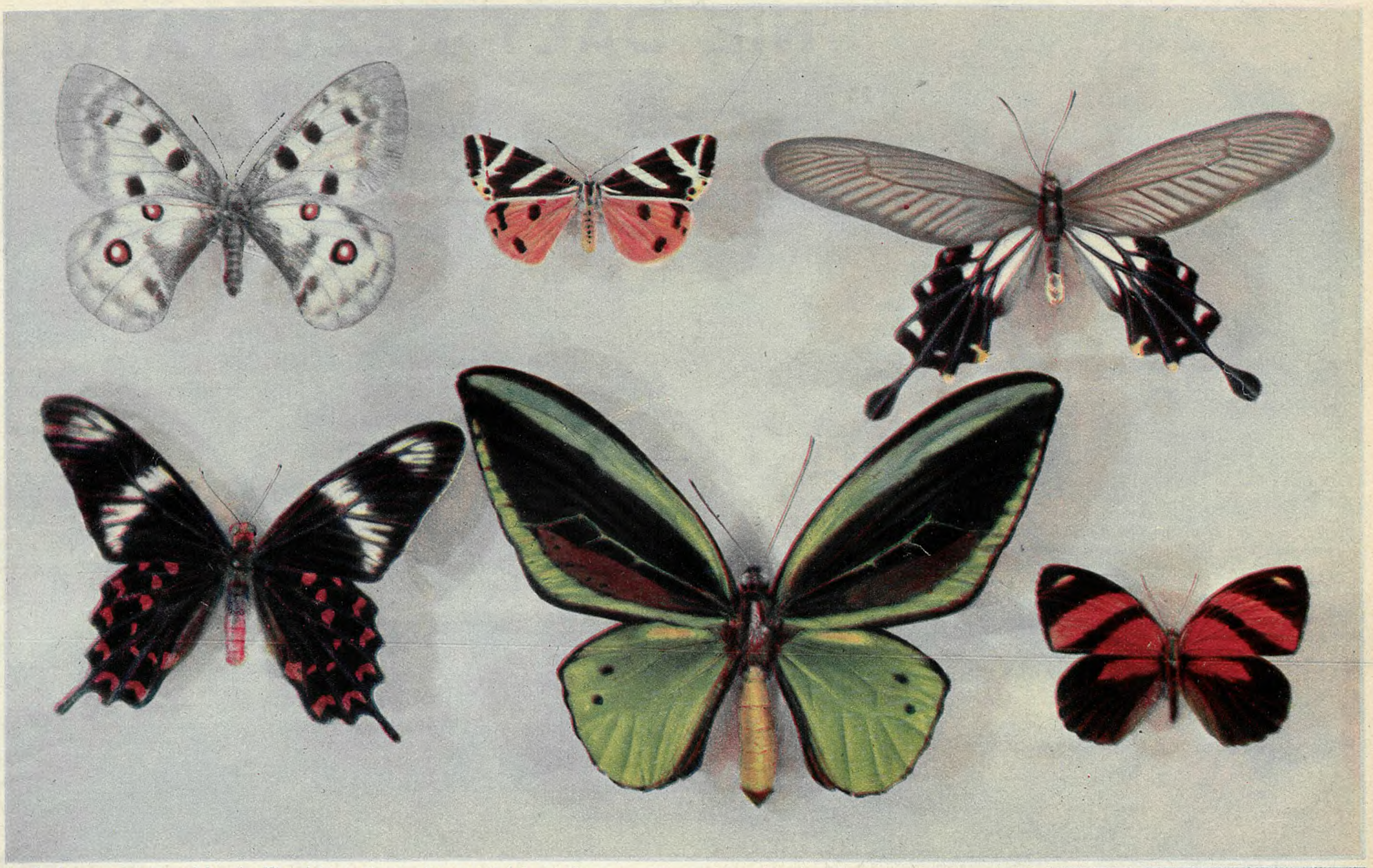


W owalu: Bazylika wileńska, w podziemiach której spoczęły zwłoki śp. ks. biskupa Bandurskiego.



Trumna ze zwłokami śp. ks. biskupa Bandurskiego na katafalku w Bazylice wileńskiej.

OTWARCIE WYSTAWY OWADÓW I MOTYLI W KRAKOWIE.



Rząd pierwszy górny, od lewej: Niepylak apollo, rzadki motyl tatrzański; Niedźwiedziówka-szóstka, piękna ćma krajowa; Papilio coon, motyl z Jawy. Rząd drugi od lewej: Papilio hector z Cejlonu; Ornithoptero priamus, motyl indoaustralski; Catagramma cynosura, motyl z Ameryki Południowej.

W tych dniach otwarto w Krakowie w Muzeum fizjograficznem w Polskiej Akademji Umiejętności wystawę entomologiczną, obejmującą owady i motyle. Świat to bardzo interesujący i ciekawy, mało jednakże znany szerszej publiczności. Obejmuje on setki tysięcy najrozmaitszych chrząszczy, motyli, ciem i owadów, które w przyrodzie tworzą ważne ogniwo. Najbardziej oczywiście wszystkich pociągają motyle. Wśród nich z pośród krajowych powszechną uwagę zwraca Apollo-niepylak, motyl tatrzański. Znajduje się on pod ochroną przyrody, gdyż w niektórych okolicach, jak n. p. pod Krakowem został już prawie doszczętnie wytępiony.



Ogólny widok wystawy. Stoją od lewej: dr. Jerzy Fudakowski, kustosz; prof. Jan Stach i płk. Witold Niesiołowski, zasłużony badacz motyli.

Specjalne uznanie należy się p. Stachowi, młodemu badaczowi, który poświęcił pięć lat życia tylko jednemu motylowi (Melanagria Galathea), aby udowodnić, że ubarwienie tych samych motyli zmienia się w zależności od położenia geograficznego. O słuszności tej tezy poucza nas 8.000 motyli, zebranych na wystawie, wyglądających pozornie jednakowo, a raczej identycznie. Dopiero po dokładniejszem rozejrzeniu się widzimy, że jednak te same motyle z Włoch są znacznie ciemniejsze i mają więcej kropek, niż z Polski lub Niemiec.



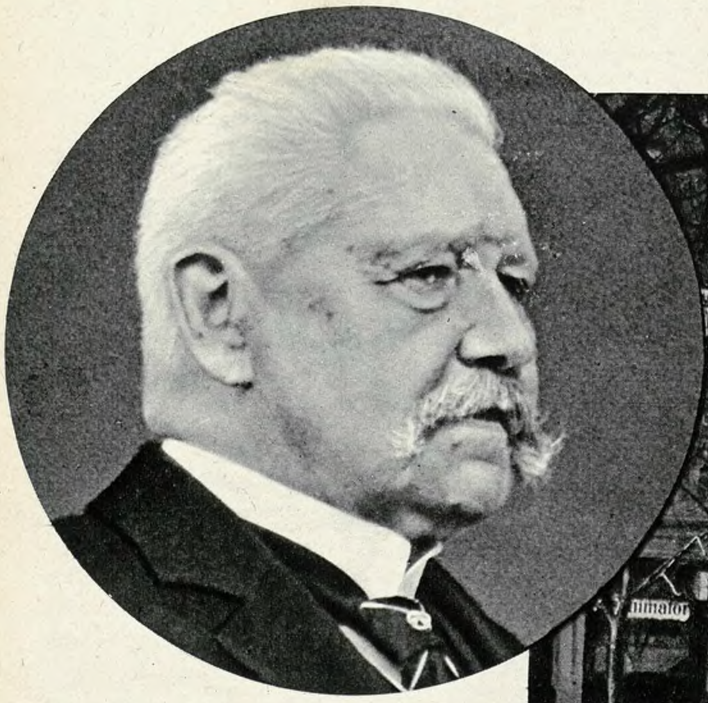
W kole: Prof. Jan Stach, dyrektor Muzeum Fizjograficznego Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie, posiadający światowy rozgłos, jako badacz owadów bezskrzydłych.

Prof. Jan Stach przedstawił okazy owadów bezskrzydłych, co do których jest specjalistą o światowej sławie.

Zaznaczyć należy, że Polska posiada piękną kartę w historji badań nad owadami, którym poświęcali się nietylko fachowcy, ale także i amatorzy w rodzaju ś. p. gen. Radoszkowskiego. W jego ślady wstąpił emerytowany płk. Niesiołowski, wybitny entomolog, zasłużony bardzo około zorganizowania krakowskiej wystawy.

Wystawa jest naprawdę imponująca i dlatego warto ją zwiedzić.

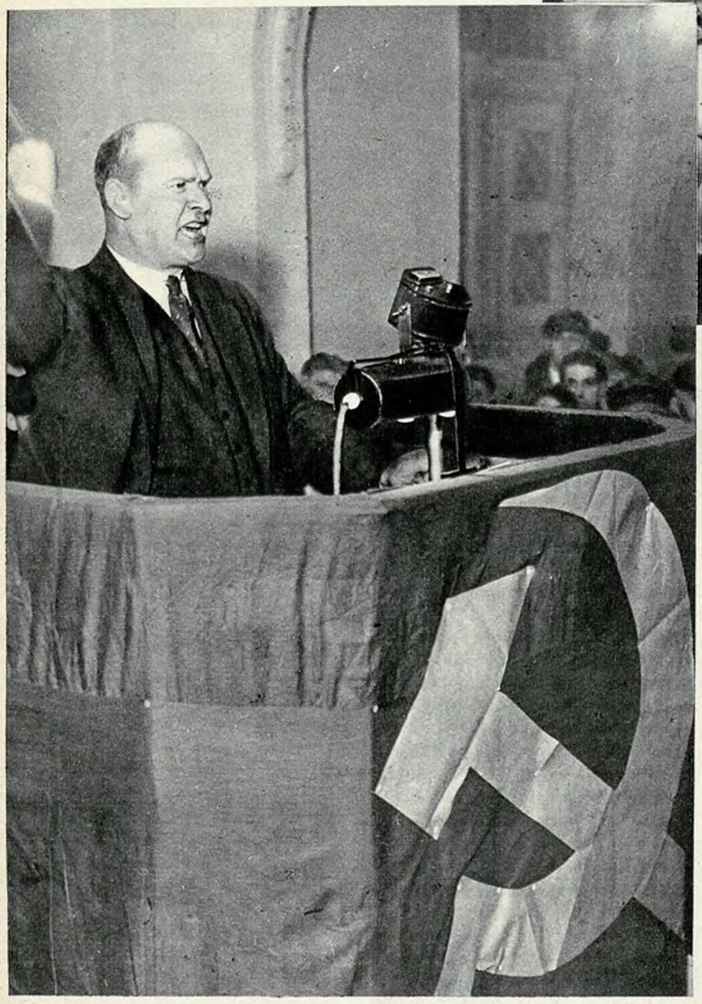
WYBORY PREZYDENTA RZESZY NIE DAŁY REZULTATU.



Marszałek polny von Hindenburg uzyskał blisko 19-ście miljonów głosów. R. Sennecke — Berlin.



Agitacja wyborcza za Hindenburgiem na ulicach Berlina. The New York Times.



Kandydat komunistyczny Ernest Thälman, przemawiający na zgromadzeniu przedwyborczem. Associated Press.

Konstytucja weimarska przewiduje wybór prezydenta Rzeszy w drodze powszechnego plebiscytu, a nie przez połączone ciała ustawodawcze, jak to ma n. p. miejsce w Polsce i we Francji. W ten sposób prezydent otrzymuje władzę wprost od narodu, a nie od jego przedstawicieli.

Do obecnych wyborów na prezydenta Rzeszy, które odbyły się w dniu 13 b. m. stanęło pięciu kandydatów. Pierwszy z nich Hndenburg, dotychczasowy prezydent jest przedstawicielem kierunku umiarkowanego zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej. Oświadczyli się za nim demokraci, socjaliści, grupy centrowe i olbrzymia większość b. żołnierzy frontowych. Ogółem padło na niego 18,661.736 głosów, czyli o 168,500 głosów mniej, niż to potrzebne było do absolutnej większości. Wskutek tego będzie się musiało odbyć drugie głosowanie (dnia 10 kwietnia), w którem rozstrzygne już zwykła większość.

Na drugiem miejscu co do ilości otrzymanych głosów stoi przywódca naodowych socjalistów Adolf Hitler. Kandydat komunistyczny Thälman otrzymał blisko pięć miljonów głosów, zaś prawicowy płk. Dürstenberg 2,51.876 głosów. Ogółem oddano ważnych głosów 37 i pół miljona.

Wyniki wyborów prezydenckich były w całym świecie oczekiwane z wielkiem zainteresowaniem. Niestety nie dały one rezultatu, znowu więc przez cały miesiąc będą Niemcy terenem ożywionej agitacji i niepokojów.



Adolf Hitler, przywódca narodowych socjalistów, otrzymał 11 miljonów głosów.



SAMOBÓJSTWO KRÓLA ZAPAŁCZANEGO.

W tych dniach popełnił w Paryżu samobójstwo jeden z największych potentatów finansowych świata, król zapałczany Ivar Kreuger, Szwed z pochodzenia. — Urodził on się 2 marca 1880 r. w Kalmar. — Po ukończeniu szkoły technicznej w Sztokholmie, złożył egzamin inżynierski i wyemigrował do Ameryki, jako specjalista w konstrukcjach żelaznych. W 1903 r. przebywa w Afryce południowej, zaś w 1907 r. zakłada w Szwecji razem z Tollem przedsiębiorstwo budowlane, które z czasem stało się podstawą jego koncernu zapałczanego. W 1917 r. staje na czele firmy „Svenska Tändsticks“ z kapitałem 45 miljonów koron. Już w 1919 r. koncern ten rozpoczyna ekspanzję na cały świat, a udzielając państwom pożyczek, otrzymuje wzamian za to monopol wyrobu i sprzedaży zapałek. W ten sposób Kreuger zostaje około 1919 r. dyktatorem zapałczanym świata. Polska jest mu winna 6 miljonów dolarów, Francja 75, Jugosławja 22, Węgry 36, Łotwa 6, Rumunja 30, a Grecja i Equador po kilka. W 1929 r. udziela Niemcom 600 miljonów marek pożyczki. Kryzys światowy zaczyna się odbijać fatalnie na interesach Kreugera. Akcje jego spadają. Kreuger wyjeżdża do Ameryki w poszukiwaniu kredytów, powraca jednak do Paryża z niczem. — Kiedy zaś i Francja odmawia udzielenia mu pomocy, widząc swoją ruinę, chwyta rewolwer i celnym strzałem pozbawia się życia.

Obok: Ivar Kreuger, szwedzki król zapałczany, popełnił samobójstwo w Paryżu.

NOWY FILM JANA KIEPURY.

W Berlinie nakręca się obecnie film p. t. „Nocna pieśń“, w którym główną rolę gra, a raczej przedewszystkiem śpiewa, sławny nasz rodak, Jan Kiepura. Reżyserja tego filmu, którego scenarjusz napisała pani Cobe, spoczywa w rękach Anatola Litwaka, utalentowanego twórcy obrazu „Precz z miłością“.

Jan Kiepura, którego udało mi się zatrzymać na chwilę rozmowy między zdjęciami, twierdzi, że jest ze swej roli bardzo zadowolony. Podoba mu się również jego partnerka, młodziutka Magda Szneider, która szczęśliwie zadebjutowała przed niedawnym czasem w filmie osnutym na tle szarego życia telefonistek pocztowych. Po tym szczęśliwym starcie natychmiast zaangażował ją Joe May do filmu „Dwoje w jednem aucie“, gdzie Magda Schneider dubluje w ersji niemieckiej rolę Annabelli. Poza nią współgrają z Kiepurą artyści tej miary co Ida Wüst, Fritz Schulz i Otto Walburg. Ci ostatni są w Polsce jeszcze nieznani, ale nie są niegodnymi partnerami słynnego tenora. Dają oni doskonałe kreacje — Fritz Schultz w roli głupkowatego kochanka i nieudolnego imitatora Kiepury, a Otto Walburg jako podstarzały lowelas. Rodak nasz czuje się doskonale w tak dobrze zestawionym komplecie.

Prawdziwem świętem wytwórni są te dnie, w których Kiepura śpiewa do mikrofonu. W takiej chwili na terenie całej wytwórni praca się przerywa. Wszyscy — począwszy od robotników, a skończywszy na reżyserach i kierownikach produkcji — zbierają się za kulisami i słuchają wspaniałego śpiewaka, który kaskadami tonów zalewa wnętrze potężnej hali.

Wiele osobistości z berlińskiego towarzystwa przyjeżdża często samochodami do atelier, oddalonego o czterdzieści kilometrów od miasta. — Pragną usłyszeć Kiepurę, którego nazwisko elektryzuje cały świat, no a przedewszystkiem płeć piękną...

Radość i duma ogarnia na widok tego uznania i poważania, jakiem wszyscy darzą Kiepurę. Tembardziej, że interesuje się on żywo wszystkiemi sprawami, które dotyczą Polski. Zajmuje go tak życie polityczne, jak i sprawy bieżące. Jest o wszystkiem doskonale poinformowany, czyta niemal wszystkie gazety polskie, a gdy tylko uda mu się dopaść jakiegoś Polaka na obczyźnie, wówczas pierwsze jego pytanie brzmi: „Kiedy pan wrócił z ojczyzny? Niech mi pan opowie o wszystkiem!...“

W przerwach między zdjęciami słychać ożywione dyskusje w języku polskim. Kilku współpracowników sztabu reżyserskiego i technicznego — to Polacy. Między nimi znajduje się również fotograf, którego „nawróceniem“ do polskości chlubnie szczyci się Kiepura.

Bohater La Scali jest mocno zaaferowany. Dogląda wszystkich prac, o wszystko się troszczy, z każdym współpracownikiem i aktorem jest na „ty“, żadna scena, żaden fotos nie są robione bez jego aprobaty. — Zależy mu bowiem na całości obrazu. Stara się nietylko o wysoki poziom fonetyczny i muzyczny, ale także artystyczny filmu. Ten duch pełen energji, inicjatywy i rzutkości jest naszą chlubą — wraz z imieniem swojem wsławia nasz kraj.

Film „Nocna Pieśń“ ma się ukazać na ekranach polskich równocześnie z premjerami w innych stolicach Europy, t. j. początkiem września b. r.

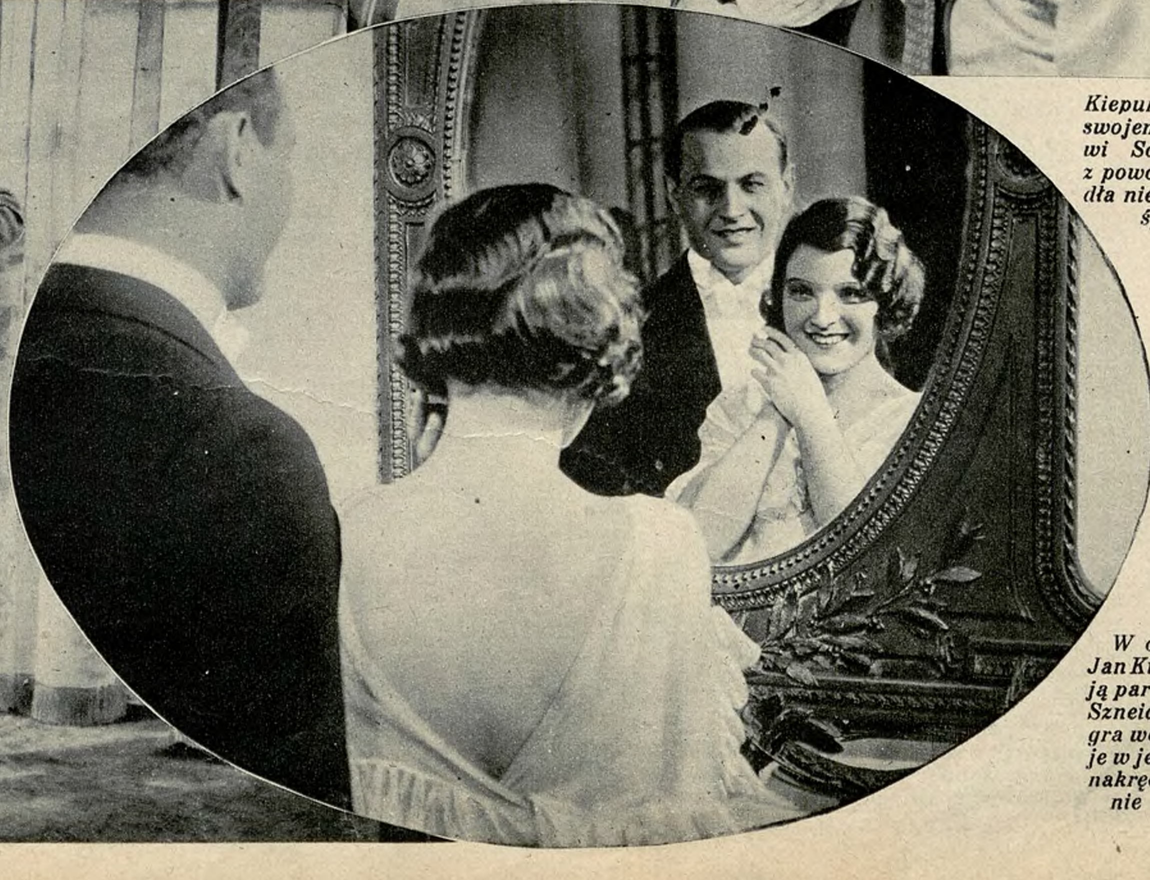
Zygmunt Schindler (Berlin).



Kiepura tłumaczy swojemu partnerowi Schulzowi, że z powodu bólu gardła nie będzie mógł śpiewać.

Poniżej: Jan Kiepura próbuje rano głosu w swoim apartamencie w Berlinie.

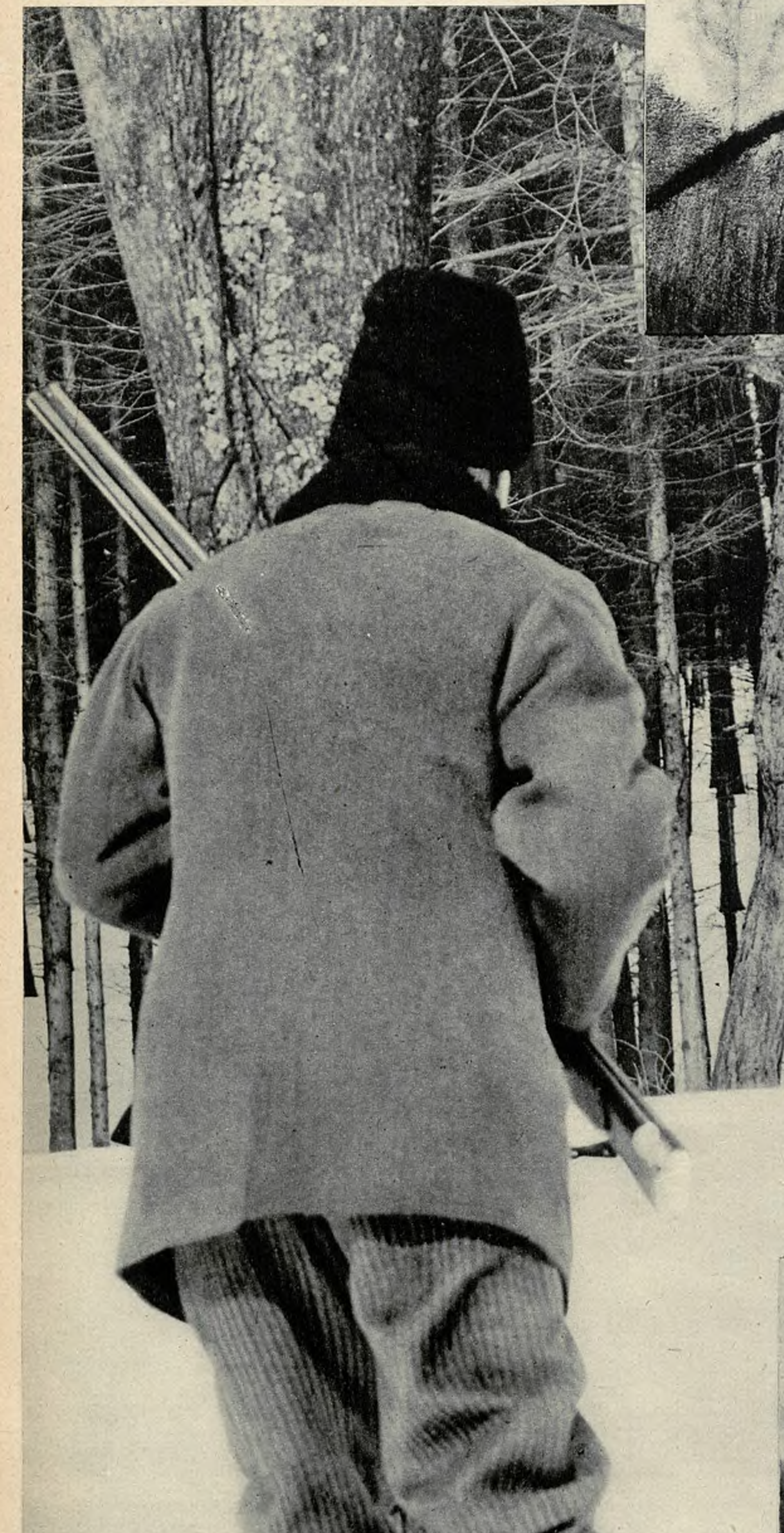




W owalu: Jan Kiepura ze swoją partnerką Magdą Szneider, z którą gra we filmie „Dwoje w jednym aucie“, nakręcanym obecnie w Berlinie.



Głuszec podczas tokowania. Zdjęcie wykonane teleobjektywem przez W. Korsaka na Polesiu.





Na prawo: Odwieczne lasy w województwie nowogrodzkiem, ulubione siedlisko głuszców.

Fot. J. Bułhak — Wilno.

Myśliwy podchodząc głuszca zamarł w bezruchu. Zrobi znowu dwa kroki, gdy ptak zacznie szlifowanie, wtedy bowiem głuchnie on, nie słyszy i traci świadomość niebezpieczeństwa.



Zawiana śniegiem chatka na Podkarpaciu u stóp lasów państwa Skolskiego (województwo lwowskie). Na długo przed świtem wyszli z niej myśliwi, aby udać się na toki.

GŁUSZCE JUŻ TOKUJĄ.





Chłop Białoruski. Rekrutują się z nich najlepsi specjaliści od „zasadzania“ głuszców. Polega ono na wypatrzeniu wieczorem głuszca, który zapada na drzewo, na którem o świcie będzie tokował. Zadaniem przewodnika jest, to miejsce zapamiętać i doprowadzić do niego myśliwego.
Fot. J. Bułhak, Wilno.

Noc była zupełna. — Puszcza tonęła w głębokim mroku, który bezwzględnym retuszem wyrównał bliższe i dalsze plany, mozaikę konarów z ciemną głębią nieba, susz leśny i bagno.

Hen! gdzieś tam w studziennej głębi nieba migotała ponad głowami zabłąkana wśród kit sosnowych błękitna gwiazda.

Daleko było do świtu. Może z godzinę a może i z dwie, bo cisza zaległa knieję, tak bezwzględna, że słychać było wartki potok krwi szumiącej w skroniach i arterjach.

Puszczę zalegał zupełny mrok.

— Zapalę papierosa.

— Boże broń!

Odczułem raczej niż ujrzałem energiczny gest protestu leśniczego.

— Chytry on... poczuje —

Na świecącym cyferblacie zegarka wielka wskazówka tworzyła kąt prosty do małej, wskazując trzecią godzinę.

Poczujem... — wionął mi w ucho przewodnik.

Niebo na wschodzie z ciemnego granatu zwolna zaczęło przechodzić w głęboki seledyn. Przedwieczny Dekorator nieba przystrajał paletę do barw poranku.

Gdzieś tam niziutko ponad ciemną pręgą zagajów zapłonęła różanym blaskiem jutrzenka.

Puszcza milczała jednak. — Tajemnicza koncha, w której umieszczona została membrana życia — nie drgnęła żadnym głosem.

Cisza nużyła.

Ludzie zapadli w ostęp jakiś bagnisty, tkwiący w pozycji niewygodnej na jednej z suchszych kęp, utrzymywali się jedynie tajemnym dreszczem oczekiwania, cudu czy czaru, który wypłynąć miał z bezbrzeżnej pustki i cienia.

Aż czar przypłynął.

Cicho, niedostrzegalnie, od gwiazdy tej złoto-różanej, od bagien tych, ślepiami już błyskających, czy od cieniów tych bez kształtu i bez barw...

Po mięśniach i przez mózg przebiegł dreszcz elektryczny.

— Gra!...

Najpierw miarowym stacattem jak uderzenia pałeczką od jazz-bandu w suche drzewo, prędzej i prędzej, aż dźwięk rozpłynął się w falset wspaniały „szlifowanie“.

Gra!

Niewidoczny gdzieś tam pod zwiazdą, w splocie gałęzi ukryty, czychita, łka, klaszcze i zachłystuje się do niepamięci...

I cisza.

Seledyn nieba blednie, na pierwszy plan, z cienia głębokiego wypełzają pnie drzew.

— Tak — tak — tak — tak...

I szmermel wspaniały.

Skok, dwa, trzy, cztery...

W jakiej pozycji stanąłeś, tak i pozostań.

Dubeltówka w lewej dłoni podniesiona w górze kamienieje.

Musimy wyglądać teraz śmiesznie w pozach nienaturalnych zastygli, z jedną nogą po kolana w błocie z nerwowemi skurczami na twarzach.

Lecz głuszec znów gra...

To już gdzieś blisko.

I znów trzy podskoki.

Stop..

I jeszcze bliżej...

To już tu, ponad głowami... Od pnia starego płynie pieśń czarowna, dziwna, pierwotna niezrozumiała.

Jutrzenka wypłynęła wyżej, oto teraz spoczywa nad tym konarem, jak gdyby wplątana w pajęczynę gałązek.

Pod gwiazdą — on...

Głuszec.

Widzę jego sylwetkę na jasno perłowem tle nieba... Tak to on.

Ptak wielkości indora wydaje mi się nienaturalnie małym, teraz właśnie ponownie rozchyla wspaniały wachlarz ogona

I gra..

— Tak, tak, tak.

Widzę szyję jego, jak stalowo sprężyście wygina się w miłosnej ekstazie, podnosi miarowo łeb, wyżej i wyżej, aż do stóp gwiazdy.

Głuszec grał...

Zasugerowany czarem świtu, czarem własnej pieśni, ogłuchły wściekłem tempem pulsacji krwi namiętnej, bulgocącej w sercu i gardle, zalewającej lawiną mózg... Czarowna arja Arfiana puszczy do gwiazdy. Nie widzę niczego, poza postacią ptaka czarodzieja na gałęzi, nie czuję tego, że leśnik w czasie pieśni targa mnie za rękaw, bym strzelał. W gardle mi wyschło, zatraciłem pojęcie czasu i miejsca. A tam ponad naszemi głowami, wielki ptak śpiewał prastarą pieśń miłości, tak starą jak ziemia, tak prawieczną jak ta złota gwiazda...

Pogańską, bachiczną brutalną jak uścisk i lubą jak zapomnienie.

Szlifuje właśnie.

— Niechże pan strzela!

Oprzytomniałem.

Odczułem, że broń mi ciąży, że chłód wilgoci przejmuje na wskroś, do kości.

Pieśń tnie teraz wspaniałą.

Na jasnym tle nieba widzę podnoszące się końce luf moich, błędną wyżej i wyżej...

Ot, trącają teraz gwiazdę a teraz...

Bah!

— Śmierć! — zawołało zbudzone echo leśne.

Z potężnego konaru sosny posypała się odstrzelona kora.

Na mszarze bagiennym, krwawiącą pienią obrócony ku niebu leżał głuszec. Błękitny pancerz upierzenia pokrył się koralami krwi.

— — — — — — — — —

Głuszec wspaniały arfian puszczy, jeden z jej władców i senatorów, uratowany od zupełnej zagłady i wytrzebienia, zamieszkuje jeszcze dość licznie wielkie kompleksy leśne i bagienne Ziem Wschodnich, Karpaty i lasy polskiego wybrzeża (w dobrach H. hr. Keyserlinga lasy Wejherowskie).

Dziki i niedający się nagiąć woli człowieka hodowcy, tajemniczy w swych miłosnych misterjach, ginie jednak ten największy ptak łowny, gdyż w lasach i rojstach wypiera go — człowiek.

Od kompletnej zagłady uratował się głuszec sam. Czujny i podejrzliwy ten arystokrata knieji cofał się przed naporem człowieka w zapadłe bór-bagna na rojsty nieprzebyte. Głuchnący jedynie — li tylko w momencie najwyższej ekstazy wyznań miłosnych wczesną wiosną, pozostaje pozatym niesłychanie czujnym i podejrzliwym na każdy trzask czy szelest nierozwałnego myśliwca... i uchodzi.

Zarządy lasów państwowych chronią tego królewskiego ptaka, kłusownik zniechęca się trudami podkradów i nadto tępi głuszca... i głuszce żyją względnie spokojnie w swej knieji...

Dopóki... wystarczy dlań lasu, spokoju i toków do gier i miłosnego pienia.

Otoczony wstęgami arcydzieł literackich Weysenhoffa głuszec zajął w hierarchji zwierząt łownych honorowe miejsce... mało znany przez gros myśliwych, wyrasta w powieści i życiu na mistycznego celebranta nocnych czarów.

— — — — — — — — —

Panna Elżunia gładziła wspaniałą girlandę piór martwego ptaka.

— To jednak nieszlachetnie zabijać takie piękne zwierzę w chwili... miłości.

— Dlaczego?

— No bo tak...

— Panno Elżuniu... on zginął w najpiękniejszej chwili...

— ?!...

— Czarował się miłością, zaznał jej... i... nie przesycił się nią.

— Czy to dobrze?

— Najpiękniejsze są te pocałunki, które nie dochodzą do skutku.

— Nie wiem...

— — — — — — — — —

Usta dziewczyny pachniały, jak puszcza o świcie...

— To nieładnie!... pan... pan postępuje wbrew własnym przekonaniom! — próbowała się bronić...

Feliks Dangel (Wilno).

REPORTAŻ ZE ŚWIATA.



BOHATERSKI OBROŃCA SZANGHAJU. Dowódcą frontu chińskiego pod Szanghajem był gen. Ur-Sr-Ni, dowódca 76-tej dywizji. Stawiał on prawie przez cały miesiąc opór przeważającym siłom japońskim i cofnął się dopiero wtedy, gdy przyszło zawieszenie broni. Gen. Ur-Sr-Ni jest obecnie bohaterem narodowym chińskim i najpopularniejszą postacią w „kraju środka".

Presse-Photo.

Poniżej: **Z POBYTU MIN. ZALESKIEGO W GENEWIE.** Min. Zaleski bawi obecnie w Genewie, uczestnicząc w konferencji rozbrojeniowej. — Zdjęcie przedstawia p. ministra (drugi po prawej) w rozmowie z płk. Ściężyńskim (obok w kapeluszu), dyrektorem Agencji „Iskra". Przy płk. Ściężyńskim (po lewej) szef prasowy delegacji polskiej p. radca Rücker.

Ag. fot. „Światowida".



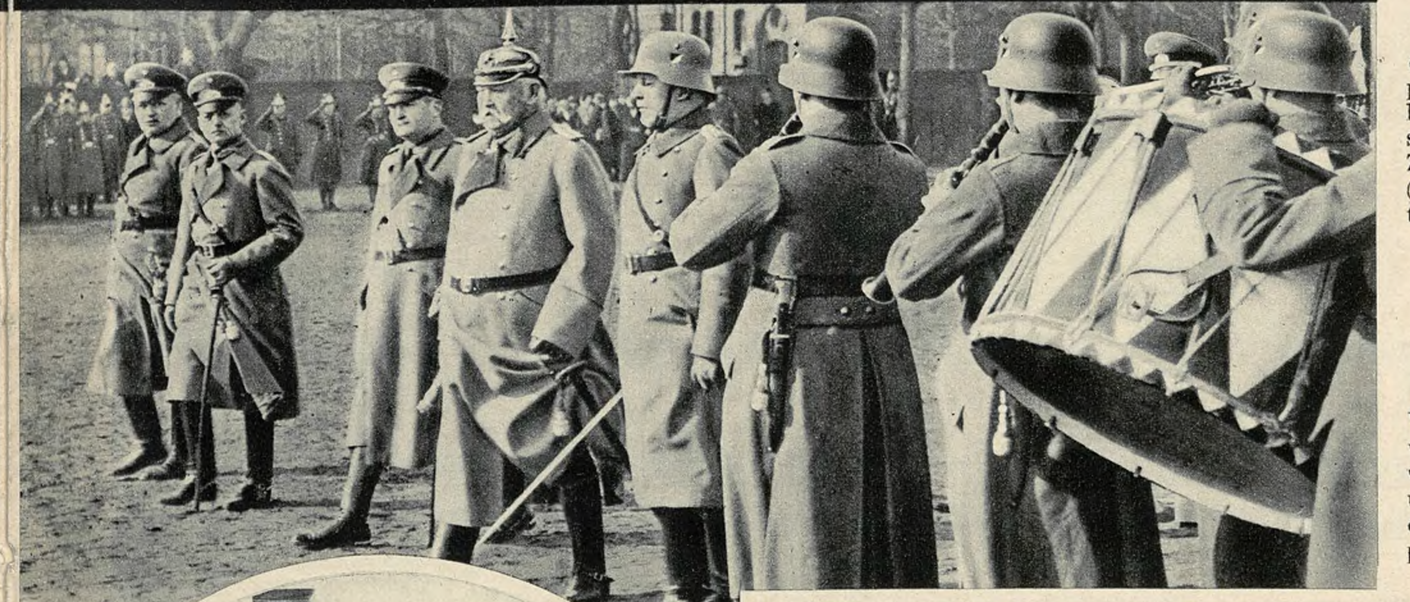


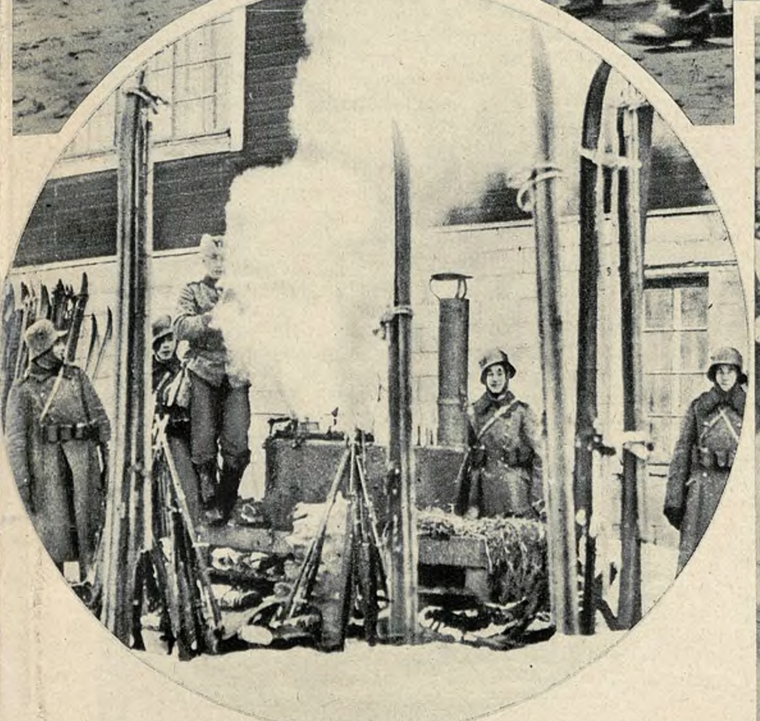
WYWCZASY KRÓLA RUMUŃSKIEGO. W tych dniach król rumuński Karol bawił w lasach naddunajskich na polowaniu na dziki. Udało się ono doskonale, gdyż na rozkładzie znalazło się kilkanaście wspaniałych odyńców. — Zdjęcie przedstawia króla (x) nad powalonemi dzikami.

Keystone — London.

W kole: **NIEPOKOJE W FINLANDJI.** W Finlandji w ostatnich czasach usiłowali Lappowcy, czyli partja chłopska dokonać zamachu stanu i obalić rząd, co im się jednak nie udało. — Zdjęcie przedstawia posterunki wojskowe, grzejące się przy kuchni polowej w okolicach Helsingforsu, w czasie pogotowia.

Scherl — Berlin.







Poniżej: **ŚWIĘTO POLSKO-FRANCUSKIE.** Starodawne miasto Arras było w tych dniach świadkiem podniosłej uroczystości wręczenia sztandaru związkowym b. żołnierzy Polaków, którzy walczyli w czasie wielkiej wojny w szeregach armji francuskiej. — Zdjęcie przedstawia przemówienie gen. Góreckiego (pierwszy po lewej) na rynku w Arras do kombatantów.

The New York Times.

Obok: **PARADA WOJSKOWA W BERLINIE.** W tych dniach marsz. Hindenburg przyjął paradę wojskową na placu ćwiczeń w Berlinie, występując w mundurze marszałka. Zgromadzona publiczność urządziła Hindenburgowi burzliwą owację. — Zdjęcie przedstawia marsz. Hindenburga, kroczącego przed frontem oddziału.

Wide-World Photos — Paris.

LISTY Z POZNANIA.

GALERJA TYPÓW PODWÓRZOWYCH

Ciekawy to odcinek życia podwórko poznańskie. Wszystko się doskonali, ulepsza, demokratyzuje, w postępie rwie naprzód: kino, nawigacja, radjo, rakieta napowietrzna etc. Przychodzi moda na to i owo: suknie, kapelusze, rumbę, małżeństwa koleżeńskie — ale podwórko poznańskie skostniało w swej konserwatywnej tradycji. Przyspieszony puls aktualności nie dotknął tej dziedziny społecznego życia. — Akurat jest ono takie same jak przed laty kilkunastu, kilkunastu, kilkudziesięciu. Zmieniają się aktorzy podwórzowej panoramy, ale repertuar obyczajowy pozostaje niemal ten sam.

A więc większość domów, położonych (właściwie postawionych) w centrum miasta i w wykwintniejszych jego ośrodkach, wyposażona jest w małe emaljowane tabliczki z napisem: „Wejście tylko dla państwa". To melancholijny zabytek ślicznych wspomnień przedkryzysowych. — Dziś anachronizm. Wszyscy dziadujemy. Przed bramą, wiodącą do podwórza, często napotkamy obwieszenie: „Wstęp żebrakom, domokrążcom lub grajkom podwórzowym wzbroniony".

Martwa litera przepisu! Gdyby tak zastosować się do zakazu „wstęp żebrakom wzbroniony" — niejeden do własnego domu nie mógłby się dostać. Żebraków moc! A niejeden pałacyk, willa na ustroniu groźnie zapowiada: „Baczność, ostre psy!" Uczono mnie na kursie przeszkolenia wojskowego, że na baczność staje się przed kapralem. A tu coś nowego. „Ostre" psy!

Puste napisy bez treści, sankcji egzekutywy... Nędza kpi sobie tak dobrze z ostrych, jak i tępych psów. Zatem od wczesnego ranka do południa ożywiony bywa ruch wszelakiej koczującej biedoty na podwórkach poznańskich. A więc o zaspanej jeszcze godzinie porannej słyszę:

— Weee...ę...ę...gle! — weeęęę....gle!

Z punktualnością przykładną, co dzień, stentorowy głos węglarza przenika ściany domu. Ci ludzie nie są nigdy zmęczeni. Na dworze mróz czy słota, wszystko po dawnemu. Codzień go widzę i słyszę. Zawsze zdrów. Ani chrypki, ni kataru, ni grypy, ani żadnej innej rzeczy, która z przeziębienia jest. I aż dziw chwyta, że nędza powszechna nie zmoże tego pracowitego ludu, który grosze zarabiając, przeważnie źle się odżywia..



Podwórzowy szlifierz noży, typ bardzo popularny na terenie zachodniej Polski.



Podwórzowy artysta poznański. Gra na organkach ustnych i mandolinie, akompanjując sobie harmonją nożną.

Wnosi mi na górę węgle. Zarzucił na plecy kosz z godną zazdrości swobodą, lekko się przygarbił i tak idzie pochylony, windując się statecznym rytmem na trzecie, czwarte piętro.

— Waaanglee... angle! waan...gle!

Już inny akcent. I tak na zmiany: „węgle" — „wangle" anonsują węglarze swój towar. Z wyjątkiem świąt i niedziel.

Ledwo skończyło się z węglami, już ktoś odzywa się donośnie:

— Fliaaszki... flia...aasz...ki kupuję, flaaszki!....

Ileż on może mieć zarobku na tej flaszce, ten nieutrudzony wedrowny kupiec podwórzowy, jeśli cała transakcja kupna-sprzedaży obraca się w ramach 2—5 groszy. A przecież dzień w dzień przychodzi z jakiemś mechanicznem przyzwyczajeniem, niezrażony tem, że obrotu dziś nie było.

To są zasadnicze typy przemysłu i handlu podwórzowego. I rzecz dla Poznania charakterystyczna: obcy mu jest typ handlarza na model „warszawskich obdartych handełesów", skupujących starzyznę. Powodów tego zjawiska dopatrywać się należy w wysokiej kulturze dzielnicy zachodniej, gdzie popyt na używane rzeczy jest mały. Ktoś powie, że ludzie nie mają co sprzedawać, tak są kryzysem materjalnie zniszczeni. Ależ nie, bo i za dni świetnej konjunktury ten typ handlarza Poznaniowi nie był znany.

Strona „przemysłowo-handlowa", jeśli tak rzec można, podwórka poznańskiego, jest mało rozmaita. Natomiast spostrzec się daje wielorakość strony „rozrywkowo-artystycznej" z przewagą na rzecz artyzmu wokalnego. I tu dopiero można się przekonać, jaką wymyślną torturą ciemnego i surowego średniowiecza może się stać ów wspaniały, przecudny instrument, jakim jest głos ludzki.

— Przepraszam łaskawego państwa, mógłbym zażądać jakiego poparcia?! — odzywa się natrętnie płaczliwy głos podwórzowego trubadura. Cisza! Nie speszony oziębłością serc, ponawia prośbę, a dla zdopingowania współczucia, czy też zainteresowania słuchaczy, śpiewak rozpoczyna tonem, który przy całem życzliwem nastawieniu do śpiewaka, trudno nazwać śpiewem:

„Tam na górze rosną róże,
Ja ich zerwać nie mogę —
Raz kochało dziewczę młode,
Co piękną miało urodę".

Niechybnie nadzwyczajna to była Miss A... polonja, skoro miała urodę i to piękną. Nie zrozumiałem tylko, dlaczego z zerwaniem róż szło bohaterowi onego rapsodu tak opornie, bowiem dykcja śpiewaka zawodzi i w ucho wpadają poszarpane zdania, urywane słowa. A musiała to być niesamowita opowieść epicka, skoro koncertant zapewnia, że to wszystko prawda, bowiem:

„Działo się to wszystko Roku Pańskiego
Tysiąc osiemset pięćdziesiąt czwartego"

— Proszę łaskawego państwa! Łaskawe państwo, bezrobotny i bez pracy, łaskawe państwo...

Głucho! Więc znów nowy repertuar. A nuż to się spodoba:

„Idzie ona przez ulicę,
Ja jej poznać nie mogę —
Tylko kolega mi jej lice
Piękne pokazuje..
Ach, pokażcie mi niewierną,
Niechaj jeszcze ją ujrzę,
Gdy ja ją zaś raz zobaczę,
To ją sobie przypomnę".

— Wróży cyganka, wróżyć panienki! Wróżyć panowie! Cyganka wróży! Panowie u mnie wróżeją, hrabie wróżeją, księdzowie wróżeją! Wróżka, wróżka!

I zawinięta w chustkę, z dzieckiem przy piersi, wróżka cyganka penetruje podwórze.

Solowe występy przecież nie są tak dojmująco przykre, jak „symfoniczne" i zespołów orkiestralnych. Tu już oprócz braku słuchu, trzeba mieć ogromny zasób cierpliwości, ażeby powstrzymać się od rzucenia granatem w takich jazzbandystów.

— Przepraszamy wysokiego państwa, prosimy Szanownego państwa...

Nic, głucho — bez skutku. I zdawałoby się, że zespół orkiestralny opuści tak mało umuzykalniony teren podwórzowy. Ale nic z tego. Grają dalej z takim zapałem, jakby od tego zależało zbawienie ich duszy.

— Prosimy Szanownego państwa, co łaska prosimy...

Nic! Bez echa.

Grają dalej! Ale co grają?

Rozstąp się ziemio!

Poprostu sabat opętanych melodyj, aż ktoś w obłędnej rozpaczy ciśnie jakim miedziakiem w koncertujących. Skutek piorunujący. Przerywają w pół „sonaty". Idą dalej owi koncertanci, a ty, słuchaczu czujesz w głowie cały koncert-jammer. Na dziś koniec, nie bisują, ale wrócą jutro. Niemylnie wrócą, z tą samą punktualnością, by ofensywą szlagierów, będących w demobilu repertuarowym szantażować ludzką cierpliwość.

Niekiedy na podwórko poznańskie zabłąka się także echo aktualności. Ale specjalistów tego typu mało.



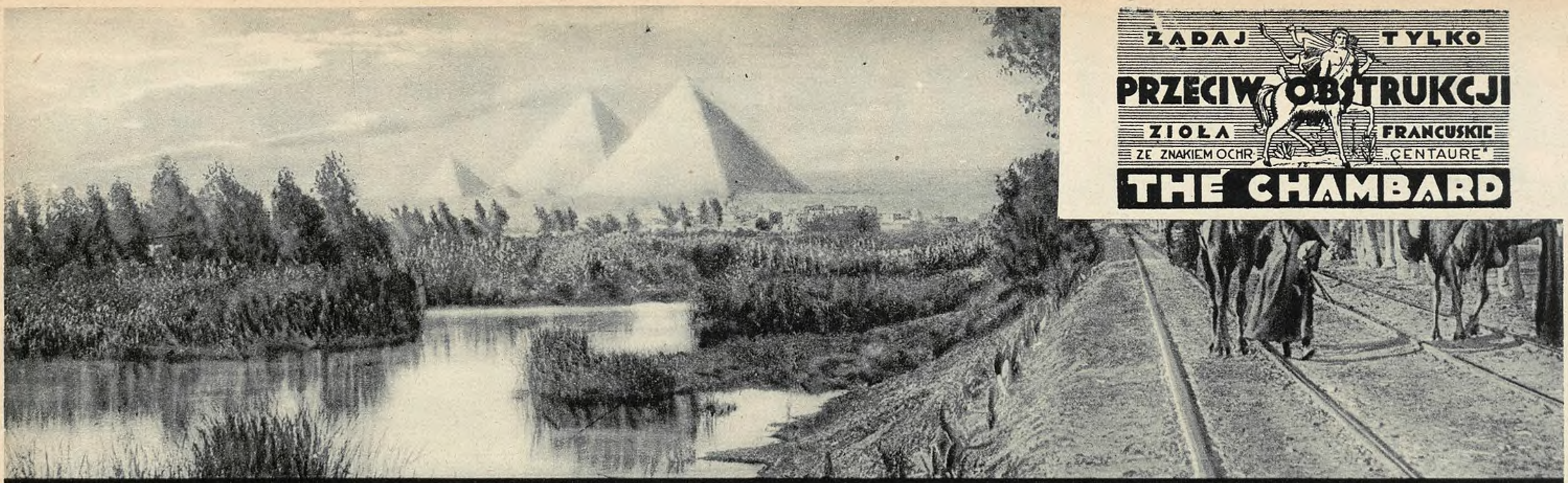
Był sobie dziad i baba... Para podwórzowych grajków poznańskich.

„Dlaczego w kraju taka je nyndza.
Oj diry diry, oj diry ra!
Bo się z krezysem ożeniła bryndza.
Oj diry diry ra".

Taki oberek ma powodzenie. Ale jest również kategorja śpiewaków nabożnych. I tych w Poznaniu jeśli nie brygada, to legjon, napewno. Ci pospolicie zwykli rozpoczynać dzień pieśnią: „Wszystkie nasze dzienne sprawy" — a kończą? ...Wołga — Wołga!

Cóż robić? mocny Boże, każdy orze, jak może na ten opłakany kęs powszedniego chleba.

Leon Sobociński.



SENSACYJNE ODKRYCIE W EGIPCIE

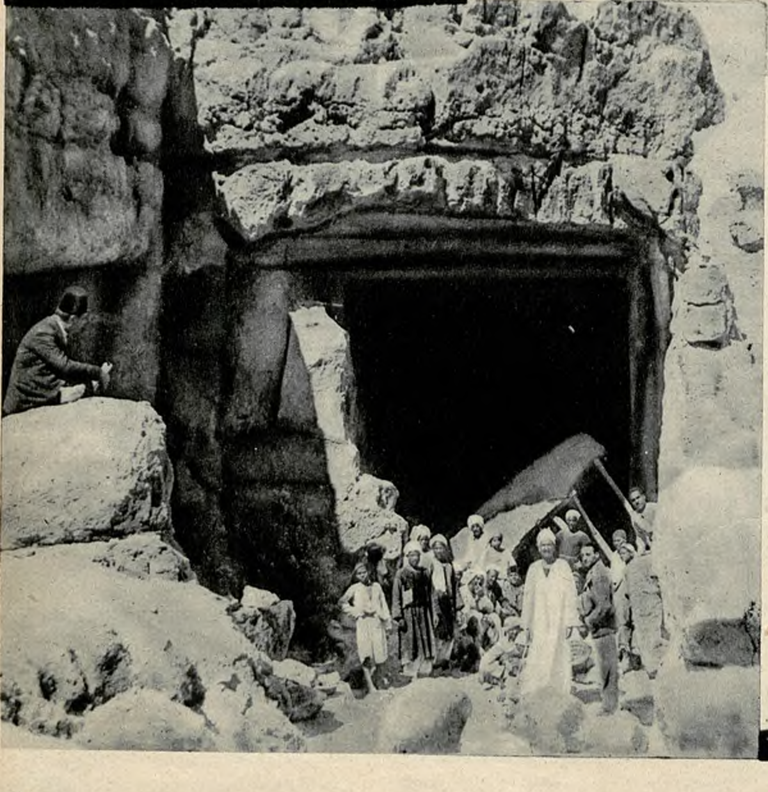
Gdy młody generał Bonaparte, którego już wówczas prowadziła gwiazda jego przeznaczeń do wielkich czynów, na czele ekspedycji francuskiej stanął na ziemi egipskiej, wezwał żołnierzy do męstwa temi pamiętnemi słowami: „Żołnierze! Ze szczytów piramid patrzy na was czterdzieści wieków ludzkości!" I sam niewątpliwie był wówczas w niezwykłym, podniosłym nastroju. I jego owionął czar tej prastarej ziemi, kolebki cywilizacji ludzkiej, ziemi osnutej w mgłę nastrojowych tajemnic, gdzieś od prastarych czasów poprzez Kleopatrę i Ptolemeuszów... Rodak Napoleona, genjalny uczony francuski Champollion wydarł tajemnicę zagadkowym hieroglifom egipskim, rozpoczynając długi szereg badaczów przeszłości Egiptu, jego dziejów politycznych, religijnych i artystycznych. Poza granicami krainy, nad Nilem rozłożonej, wysoko w niebo strzelające obeliski w Londynie, Paryżu i Rzymie przypominały wszystkim ten kraj zaczarowany. Powieści na tle staro egipskim, jak niemiecka Ebersa „Królewna egipska", albo polski „Faraon" Prusa ciekawość tę rozpowszechniały w najszerszych sferach społeczeństwa. Przekopanie kanału Sueskiego wprowadziło Egipt znowu w orbitę nowożytnych zagadnień politycznych i gospodarczych. Wreszcie jedna z najwspanialszych oper świata, związana z otwarciem kanału i wspaniałemi przy tej sposobności uroczystościami, „Aida" genjalnego Włocha Verdi'ego po dziś dzień głosi na deskach teatru całego świata mistyczny czar ziemi Faraona. Turystyka nowoczesna oglądanie piramid uważa za jedno z najwspanialszych wrażeń, wreszcie i medycyna dzisiejsza wielbi uzdrawiające właściwości klimatu egipskiego.

Uzmysłowieniem tych wszystkich czarów stały się w oczach ludzkości potężne, z piasków pustyni majestatycznie wznoszące się piramidy. Pod miejscowością Gizeh trzy są widoczne. Trzy grobowce potężnych władców, którzy, rozporządzając w nieograniczonym zakresie i materjałem i siłą roboczą, mogli budować sobie i swoim rodzinom gigantyczne grobowce, jak się im zdawało zabezpieczone na wieki przed wtargnięciem do ich wnętrza obcych i niepowołanych To piramidy królów Cheopsa, Chefrena i Mencheresa. Innych aż do najnowszych czasów nie odnaleziono.

Dopiero w ostatnich tygodniach przebiegła przez świat sensacyjna wiadomość o odkryciu na tymże samym terenie czwartej, dotychczas zupełnie nieznanej piramidy. Oto w pobliżu wspomnianych już trzech, na zachód od ostatniej z nich natrafiono przy poszukiwaniach archeologicznych na szczątki nieuważonego dotąd grobu królewskiego. Zrazu myślano, że jest to grobowiec ostatniego Faraona z ostatniej dynastji, Shepseskafa. Gdy jednak pewien uczony francuski odkrył autentyczny grobowiec na innem miejscu, zaczęto badać, do kogo właściwie należy ta czwarta piramida pod Gizeh. Największej trudu badaniom tym poświęcił egipski uczony, profesor Uniwersytetu w Kairze, Selim Hassan Bey. On to na blokach granitowych u wejścia do grobowca odczytał nazwisko, pochowanej tutaj „córki boga" Khent-Kaus, królowej Egiptu Dolnego i Górnego, odcyfrowując równocześnie dalsze hieroglify, wielbiące sławę i dobroczynną działalność nieboszczki. Znawcy stosunków politycznych starego Egiptu stanęli wobec zagadki, jakiem prawem kobieta ma tytuł „królowej"; poza tym wyjątkiem bowiem uznawano tylko królów, a małżonkom ich nie budowano osobnych piramid, lecz zwłoki ich umieszczano razem z ciałem męża. Widocznie więc Khent-Kaus, która przez jakiś czas sprawowała regencję za swego małoletniego syna, jako żona jego zmarłego ojca, króla Nefirerkara, zdobyła sobie w czasie swych rządów wyjątkową powagę i uznanie tak, że nadano jej tytuł królowej, a po śmierci przeznaczono dla jej szczątków osobną piramidę. Coprawda, nierozwiązaną pozostaje zagadka, czemu ją, małżonkę króla z V dynastji wbrew przestrzeganym przepisom pochowano w pobliżu grobowców nie tej, ale IV dynastji.

Prace archeologiczne i badanie historyczne nad tem wszystkiem są dopiero rozpoczęte. Być może, że dalszy ich wynik zmieni dotychczasowe przedstawienie rzeczy. Być może również jednak, że od odkrycia tej nowej piramidy zacznie się nowy okres w dziejach egiptologji. Nauka ta tyle już zgotowała niespodzianek, że i w tym wypadku niespodzianki nie są wykluczone. Egipt pozyskał w każdym razie nową atrakcję, rzesze przybywające z całego świata turystów wpatrywać się będą odtąd pod Gizeh nie w trzy tylko, jak dotychczas, ale w cztery piramidy. **F.**



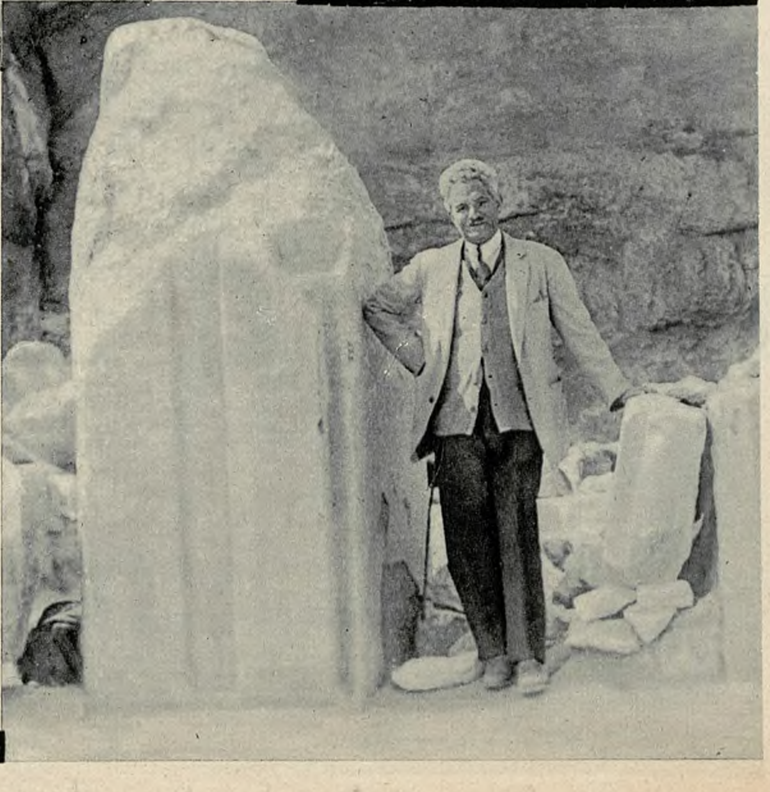


Nowoodkryta, czwarta piramida, z niezupełnie jeszcze zbadanem wejściem do niej (na prawo).
Universum Photo — Paris.

U góry: Nastrojowy obrazek z pod Gizeh, z trzema piramidami na lewo, spuścizną prastarych czasów — z torem kolejowym na prawo, świadectwem nowożytnej cywilizacji.

Na lewo: Egipski uczony, prof. Uniwersytetu w Kairze Selim Bassan Bey, któremu udało się odcyfrować hieroglificzne napisy na blokach granitowych nowej piramidy.
Universum Photo — Paris.

Na prawo: Wejście do piramidy nowoodkrytej, gdzie obecnie odbywają się poszukiwania za mumją królowej Khent-Kaus.
Universum Photo — Paris.





Elizabeth Arden zapewnia Ci piękność!

Elizabeth Arden jest uznaną przez najwytworniejsze kobiety świata doradczynią w dziedzinie piękności. Metody jej możesz sama naśladować w domu, używając preparatów i środków leczniczych dla cery, stosowanych w salonach Elizabeth Arden
W katalogu Elizabeth Arden znajdziesz wyczerpujące wskazówki, dotyczące sposobu użycia tych niezawodnych preparatów
Katalogi te otrzymać można bezpłatnie i na każde żądanie w następujących agenturach Elizabeth Arden:

Warszawa,	Perfumerja	"Floralys" Kr. Przedmieście 19
Warszawa,	D T. Bracia	Jabłkowscy, Bracka 25
Lódź,	Perfumerja	"Violet" Piotrkowska 83
Lwów,	Firma	Gabryel Stark, Pl. Marjacki 11
Kraków,	Perfumerja	J. Głogowiecki, Rynek A B 43
Poznań,	,,	J. Domicz, Pl. Wolności 7
Katowice,	,,	"Parisienne" 3go Maja 15
Wilno,	,,	J. Prużan, Mickiewicza 15
Bydgoszcz,	,,	B. Sikorski, Gdańska 21
Gdańsk,	Parfumerie	Lauter, Langgasse 85
Zoppot,	,,	V.Wodynski, Seestrasse 65
Drohobycz,	Parfumerja	M. Oberlaender, Rynek 8
Bielsko,	,,	"Sanitas" Kolejowa 2a
Borysław,	,,	"Maryla" Pańska 231
Sosnowiec,	,,	M. Reiner, Modrzejowska 3
Toruń,	,,	F. Jankowska, Szeroka 46
Zakopane,	,,	W. Rudnicki
Stanisławów,	,,	M. Gruber, Sobieskiego 12
Łuck,	,,	M. Erlich, Jagiellońska 10
Gdynia	,,	"Pod Orłem" 10go Lutego

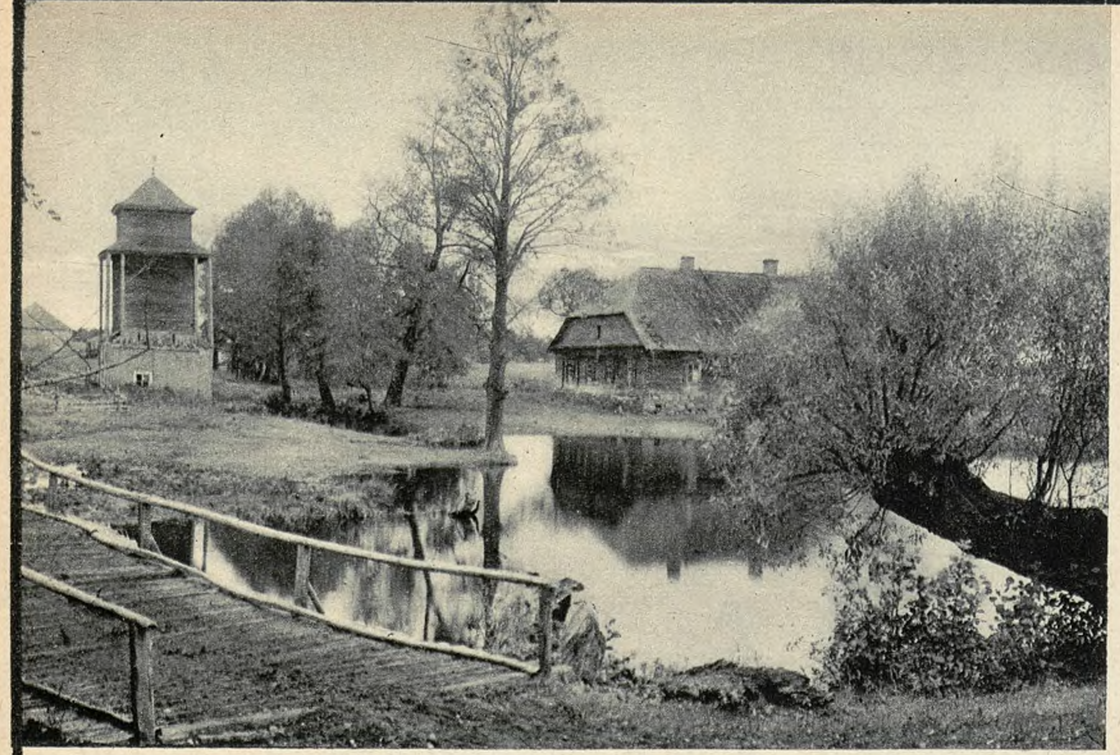
Cleansing Cream *(Krem oczyszczajacy)* oczyszcza skórę dokładniej niż mydło i woda. Czyni skórę miękką
Ardena Skin Tonic utrwala i wybiela cerę—nadaje jej matowy odcień
Orange Skin Food *(Krem odżywczy)* zapobiega tworzeniu się zmarszczek i wypełnia nierówności skóry
Utrzymuje cerę gładką i miękką
Nieżbędny dla szczupłej i starzejącej się cery

ELIZABETH ARDEN

LONDON 25 Old Bond Street NEW YORK 691 Fifth Avenue

PARIS BERLIN ROME

W DNIU IMIENIN MARSZAŁKA.



Na lewo: Majątek Zułów w powiecie święciańskim nad rzeczką Merą na Wileńszczyźnie, gdzie urodził się Marszałek Piłsudski i gdzie spędził swe dzieciństwo. Dom mieszkalny (który reprodukujemy na innem miejscu) spalono podczas niemieckiej okupacji. Dzis pozostały tylko dwa zabudowania gospodarcze, widoczne na rycinie.

W owalu: Marszałek Józef Piłsudski udaje się w towarzystwie adjutanta z Belwederu na Zamek.

Poniżej: Dom mieszkalny w majątku Zułowie, w którym urodził się i spędził swe dzieciństwo Marszałek Piłsudski — dziś nieistniejący, bo spalony podczas okupacji niemieckiej. Na lewo część zabudowań gospodarczych, dziś również nieistniejących.





Z okazji Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego publikujemy poniżej bardzo ciekawy artykuł, przedstawiający, jak żyje ten Dostojny Solenizant.

Redakcja.

Godzina trzecia nad ranem. W Alejach Ujazdowskich cicho, pusto. Gdzieniegdzie palą się jeszcze mdłem światłem latarnie. Raz po raz ulicą przemknie samochód, lub spóźniony przechodzień przesunie się brzegiem chodnika. Na skrzyżowaniu ulic, otulony kożuchem policjant stoi na posterunku. Prócz niego ni żywego ducha. Noc dzierży w swem posiadaniu całe miasto. Światła wszędzie pogaszone. W jednym tylko gmachu świeci się jeszcze. Rząd okien, zasłoniętych żaluzjami, przepuszcza blask palących się lamp. Zbłąkany o tej porze przechodzień może dojrzeć przesuwającą się na tle zasłoniętych okien ciemną sylwetkę, pochyloną nieco, przemierzającą pokój tam i zpowrotem. Chwilami postać się zatrzymuje, potem znowu przesuwa się wzdłuż okien.

To Pan Marszałek. Mimo zalecań przybocznego lekarza dra Woyczyńskiego — nie spi. Mimo spóźnionej pory jeszcze czuwa, rozmyśla, układa plan zajęć na następny dzień, rozważa, snuje w myśli zamierzenia na daleką przyszłość. W tych chwilach samotności, kiedy wszyscy udali się na spoczynek — Pan Marszałek jeszcze pracuje. Dopiero gdy świt zacznie zlekka rysować się nad Belwederem, Pan Marszałek idzie spać. Mimo zmęczenia nie sypia jednak długo. Godzina dziewiąta rano zastaje go już na nogach. Sześć godzin snu uważa za dostateczny wypoczynek.

Po skromnem, lekkiem śniadaniu, składającem się zazwyczaj z herbaty i bułeczki, Pan Marszałek odbywa krótki spacer w ogrodzie belwederskim. Często jednak wychodzi zaraz po śniadaniu i wolnym spacerem udaje się z Belwederu do Gł. Inspektoratu Sił Zbrojnych, gdzie do obiadu zajęty jest przyjmowaniem wyższych oficerów, odbywaniem konferencyj, narad itp. O ile praca przeciąga się zbyt długo, czy też P. Marszałek czuje się zmęczony, spożywa obiad w Inspektoracie. Godzina 3-cia, wpół do czwartej — dalszy ciąg pracy. Znowu konferencje, przyjęcia, czasami w GISZ-u, czasami w Belwederze, nadchodzi godzina wieczerzy. Pan Marszałek wraca do Belwederu i w towarzystwie Pani Marszałkowej oraz córeczek spożywa kolację. Podobnie jak obiad, który składa się najwyżej z trzech dań, t. zn. zupy, jakiejś jarzyny i drobiu, oraz herbaty i ciasteczka z serem, lub herbatnika — kolacja jest równie nadzwyczaj skromna. Kawałek zimnego mięsa, chleb i herbata — to cała wieczerza. Jak widać więc, Pani Marszałkowa prowadzi bardzo skromną kuchnię.

Jakkolwiek rozkład dnia Pana Marszałka jest zawsze prawie jednakowy, nigdy nie można ustalić kiedy np. wyjdzie na obiad, tak samo, jak trudno ustalić, kiedy i z kim odbędzie naradę, kiedy przyjmie jakąś delegację. Nie ma w tym względzie żadnego systemu.

Nieraz, zupełnie niespodziewanie spotkać można pięknego „Cadillaca" wiozącego Pana Marszałka na Zamek. Historycznym gościńcem z Belwederu do pl. Zamkowego spieszy Pan Marszałek na konferencję, o której następnie czytamy w prasie suchą wzmiankę:

„W dniu dzisiejszym Pan Marszałek przybył na Zamek i odbył dłuższą konferencję z P. Prezydentem Rzeczypospolitej".

O czem mówili dwaj Dostojnicy, nikt nie wie. To tylko wiadomo, że na takich konferencjach zapadają ważne decyzje, decydujące na długi nieraz czas o losach Państwa. Te konferencje na Zamku, to następstwo rozmyślań Pana Marszałka w samotności i rozmów z P. Prezydentem.

Dwaj Sternicy nawy państwowej... Żyją w wielkiej przyjaźni, znają się przecie nie od dziś. Zdawaćby się mogło, że ich wzajemny stosunek jest niemal koleżeński. A jednak nie. Mimo wszystko pozostają do siebie w stosunku zupełnie oficjalnym. „Panie Marszałku"! — mówi P. Prezydent do Marszałka. „Panie Prezydencie"! — mówi P. Marszałek do P. Prezydenta.

Poufalszy stosunek łączy Pana Marszałka z Premjerem Prystorem, z którym po dziś dzień pozostał na „ty".

Kiedy Pan Marszałek wypoczywa? — Nigdy! Nie można bowiem nazwać wypoczynkiem sześciogodzinnego snu, tak samo, jak nie można wypoczynkiem nazwać jedno, czy dwudniowego wyjazdu do Sulejówka, lub kilkodniowego wyjazdu do Pikiliszek. Nawet w czasie urlopu na Maderze czas poświęcał studjom historycznym i wojennym. Pan Marszałek bowiem to człowiek, który zapomniał, że poza pracą istnieje eszcze inny świat. A pracy tej, zwłaszcza wojskowej, tak jest oddany, że nieraz nie bierze udziału w zebraniach Rady Ministrów. Poza pracą, czy w Belwederze w swym prywatnym gabinecie, czy w GISZ-u, często wyjeżdża do Wilna, do tego ulubionego grodu, z którym łączą go najpiękniejsze wspomnienia młodości, na gry wojenne, potem znowu wraca do znojnej pracy u steru Państwa.

Człowiek, który rzucił hasło wyścigu pracy — sam stanął w pierwszym szeregu i nie daje się wyprzedzić nikomu.



Marszałek Piłsudski jest właścicielem Pikiliszek na Wileńszczyźnie, dokąd często przyjeżdża na kilkudniowy wypoczynek. Zdjęcie przedstawia ulubioną ławkę Marszałka nad jeziorem.

Fot. J. Bułhak — Wilno.



Belweder, miejsce zamieszkania Marszałka Piłsudskiego w Warszawie. Zdjęcie przedstawia pałac od strony parku. Pałacyk ten został zbudowany w 1822 r.

RIKSZA. OBRAZKI Z FRONTU CHIŃSKIEGO.

Szanghaj, w lutym.

Zawierucha wojenna spowodowała zastój w całym Szanghaju. Kto teraz myśli tutaj o interesach, cedułach giełdowych lub o transportach ryżu, bawełny czy herbaty. Pancerniki napewno nie przyjmą ładunku handlowego, a kapitanowie okrętów handlowych ze złością wzruszają bezsilnie ramionami, wskazując przytem na żołnierzy japońskich, jako winowajców ogólnego i przymusowego bezrobocia. W kasynach, restauracjach i dancingach — pustki.

Jeden tylko zawód popłaca obecnie lepiej niż w czasach spokojnych. To zawód rikszy, a więc „człowieka-konia". Jakżeż bowiem inaczej nazwać dorożkarza, który sam ciągnie swój wehikuł? Japońska nazwa „dzin-riki-sza" dosadnie określa ten rodzaj komunikacji. Dzin znaczy człowiek, riki — siła, a sia — wóz. Jednem słowem — wózek ciągniony siłą człowieka.

Rikszom powodzi się ostatnio dobrze. Właściciele samochodów czy dorożek automobilowych nie decydują się jeszcze na wyjazd w dalsze ulice. Lada bomba z samolotu czy granat może zdruzgotać wóz doszczętnie, co pociąga za sobą stratę conajmniej tysiąca dolarów, nie licząc życia szofera. Riksza ryzykuje stratę kilkudziesięciu dolarów i swoje własne, niekiedy... znienawidzone życie. Zresztą on zawsze musi ryzykować. Czy słota, deszcz, czy mróz, czy nawet piękna pogoda — riksza nigdy nie jest pewny zarobku. Wszak tylu jego towarzyszy czeka na gości przy rogu ulicy, a na zawołanie wszyscy podbiegają do pasażera, wrzaskliwie zachwalając szybką jazdę. Czy pewnym zaś jest, że nie chwyci go nagle skurcz mięśni w czasie dłuższego kursu? Również i serce nie jest z kamienia i w każdej chwili po całodziennej zwłaszcza bieganinie, może łatwo odmówić posłuszeństwa.

Twardem jest życie każdego rikszy. Dopóki jest młody i silny — zarabia tyle, że mu to wystarcza na życie i na utrzymanie w należytym stanie wózka. Z biegiem jednak lat opada z sił, poci się coraz obficiej, nogi więdną i serce gwałtownie domaga się wypoczynku. Po kilku latach gonitwy w śródmieściu, zajmuje postój w dalszych dzielnicach, całemi nieraz godzinami daremnie wyczekując na pasażera. Bardzo często kilka gałek opjum naraz połkniętych, kładzie kres życiu niejednego rikszy, który zrozumiał, że skończył się.

sin czy Pekin, przejażdżka rikszą kosztuje o wiele mniej niż samochodem.

Jazda w tym małym powoziku, na gumowych obręczach o kołach rowerowych, posiadających osie w łożyskach kulkowych, należałaby do przyjemności — gdyby nie woń potu, wydostająca się porami z ciała zmęczonego rikszy. Ponadto rytmiczny, jednostajny bieg powoduje u niektórych ludzi, nieprzyzwyczajonych do takiej jazdy, chorobę morską. Ja osobiście bardzo niechętnie korzystam z rikszy, gdyż zawsze, ilekroć słyszę chrapliwy oddech człowieka-konia, uzmysławiam sobie, że to ja przecież jestem przyczyną jego męczarni.

Wielu z pośród nich nie jest wynajętych przez bogatego przedsiębiorcę, któremu muszą codziennie wieczorem przynieść pewną określoną sumę. Tych najbiedniejszych rikszów można łatwo odróżnić od innych, po nazwisku ich pracodawcy, wypisanem na plecach.

Riksze lubią się targować, mimo ustalonej policyjnie taksy. Dotyczy to naturalnie cudzoziemców, za którymi wchodzą niekiedy do domów, domagając się naddatku. Każdy riksza oprócz tej przywary, posiada pewną zaletę. Jest mianowicie „poliglotą". Na wszelkie instrukcje co do kierunku jazdy, wydane po angielsku, japońsku, włosku, a nawet po polsku, odpowie „bao" (dobrze) i jedzie — prosto. Pół biedy, jeśli pasażer jest niezamyślony. W przeciwnym razie riksza będzie go obwoził po różnych ulicach i zaułkach tak długo, aż się sam nie zmęczy. A bez zmęczenia może biegać kilka godzin. Aż dziw, że dotychczas żaden z nich nie stanął do biegu maratońskiego.

Mimo wszystko — są chwile przyjemne w życiu rikszy. Niekiedy jakiś opasły przemysłowiec, lub chuda Angielka rzucą mu obfity „ciadaj" (napiwek). Wtedy popija wesoło w gronie przyjaciół w barze portowym — i wspomina o swoich młodych latach. Chwil takich atoli notuje on niewiele w swojem znojnem życiu.

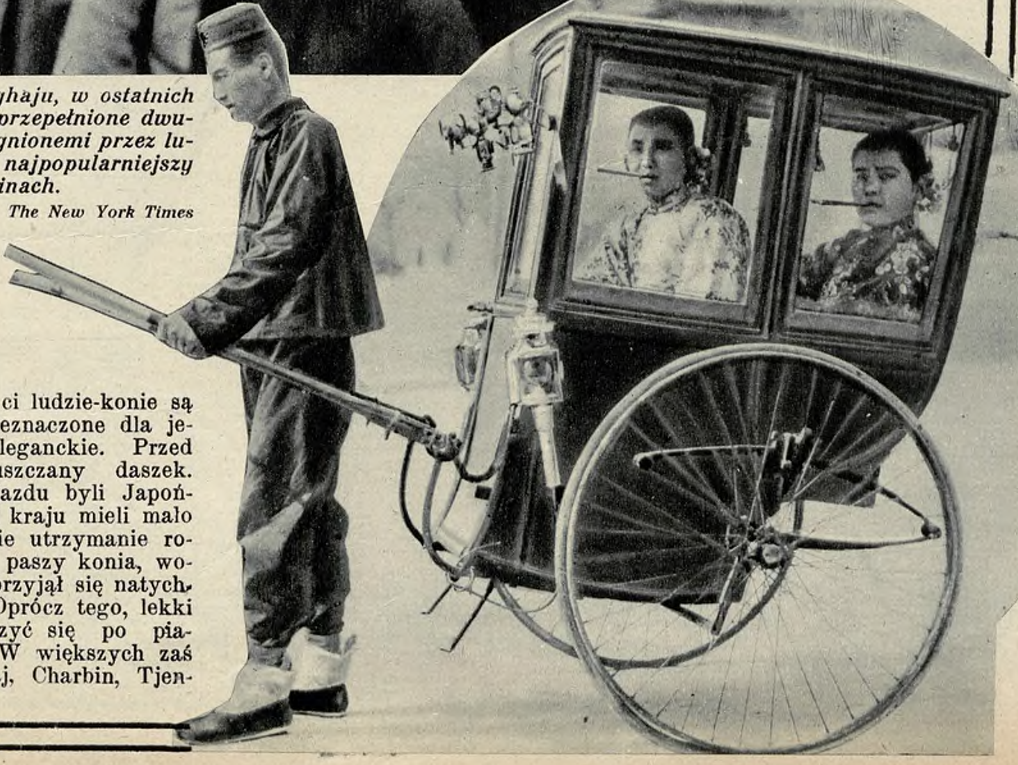
Ten.



Ruch na ulicach Szanghaju, w ostatnich dniach lutego. Jezdnie przepełnione dwukołowemi wózkami, ciągnionemi przez ludzi. Są to t. zw. riksze, najpopularniejszy środek lokomocji w Chinach.

The New York Times

Obok: *Riksza. W wózku siedzą dwie eleganckie chinki, palące papierosy.*



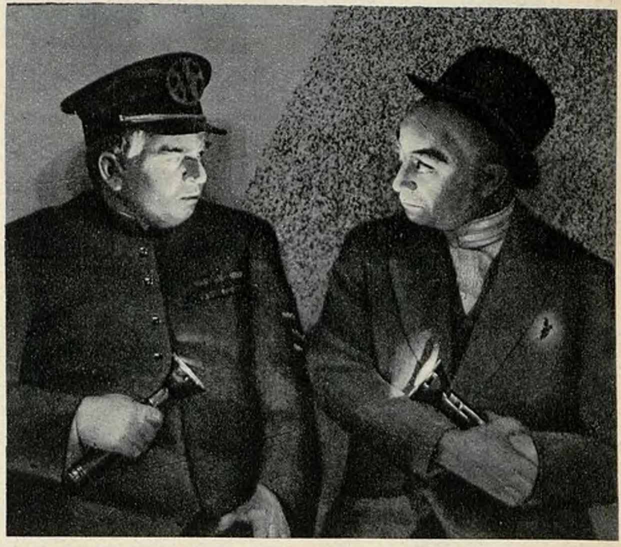
Wózki, jakie ciągną ci ludzie-konie są lekkie, dwukołowe, przeznaczone dla jednej osoby i często eleganckie. Przed deszczem chroni spuszczany daszek. Wynalazcami tego pojazdu byli Japończycy, którzy w swym kraju mieli mało koni. W Chinach, gdzie utrzymanie robotnika tańsze jest od paszy konia, wołu, czy osła — riksza przyjął się natychmiast w całym kraju. Oprócz tego, lekki wózek mógł łatwo toczyć się po piaszczystych uliczkach. W większych zaś miastach, jak Szanghaj, Charbin, Tjen-

Z CAŁEJ POLSKI.



SOKOLI CZESCY W POZNANIU. — W Poznaniu bawiła wycieczka chóru Sokołów czeskich. Zdjęcie przedstawia moment składania wieńca na pomniku Mickiewicza przez prezesa chóru p. Pinkasa.

Ag. fot. „Światowida".



Z TEATRÓW ŁÓDZKICH. Teatr Miejski w Łodzi wystąpił ostatnio z sensacyjną sztuką Berta Brechta p. t. „Opera za trzy grosze" w inscenizacji Karola Borowskiego. Zdjęcie przedstawia jedną ze scen powyższej sztuki, a mianowicie rozmowę pomiędzy szeryfem Brownem (p. Szubert), a królem żebraków Smołą (p. Winawer, po prawej).



W kole:

POWRÓT AMBASADORA STANÓW ZJEDN. DO POLSKI. Dnia 6 b. m. powrócił po dłuższym pobycie zagranicą do Warszawy ambasador Stanów Zjedn. A. P. p. Willys. Zdjęcie przedstawia p. ambasadora (czwarty od lewej) w otoczeniu wyższych urzędników ambasady.

Ag. fot. „Światowida".





WRĘCZENIE PROPORCA MISTRZOWI STRZELECKIEMU. Dnia 5 b. m. odbyło się na terenie Cytadeli warszawskiej uroczyste wręczenie proporca strzeleckiego dowódcy 8-mej kompanji strzelców kaniowskich, która to kompanja zdobyła mistrzostwo strzeleckie 9-tej dywizji strzelców kaniowskich. Na zdjęciu moment przekazania proporca w obecności gen. Olszyny-Wilczyńskiego.

CORAZ WIĘCEJ CUDZOZIEMCÓW W ZAKOPANEM. — Zakopane, jako stacja sportów zimowych staje się głośnem coraz więcej nietylko w Polsce, ale także zagranicą, coraz też częściej spotyka się pod Gewontem przedstawicieli obcych narodowości. Zdjęcie nasze przedstawia p. Maurice Negre, żonę znanego dziennikarza francuskiego, zażywającą sportu narciarskiego w Zakopanem.



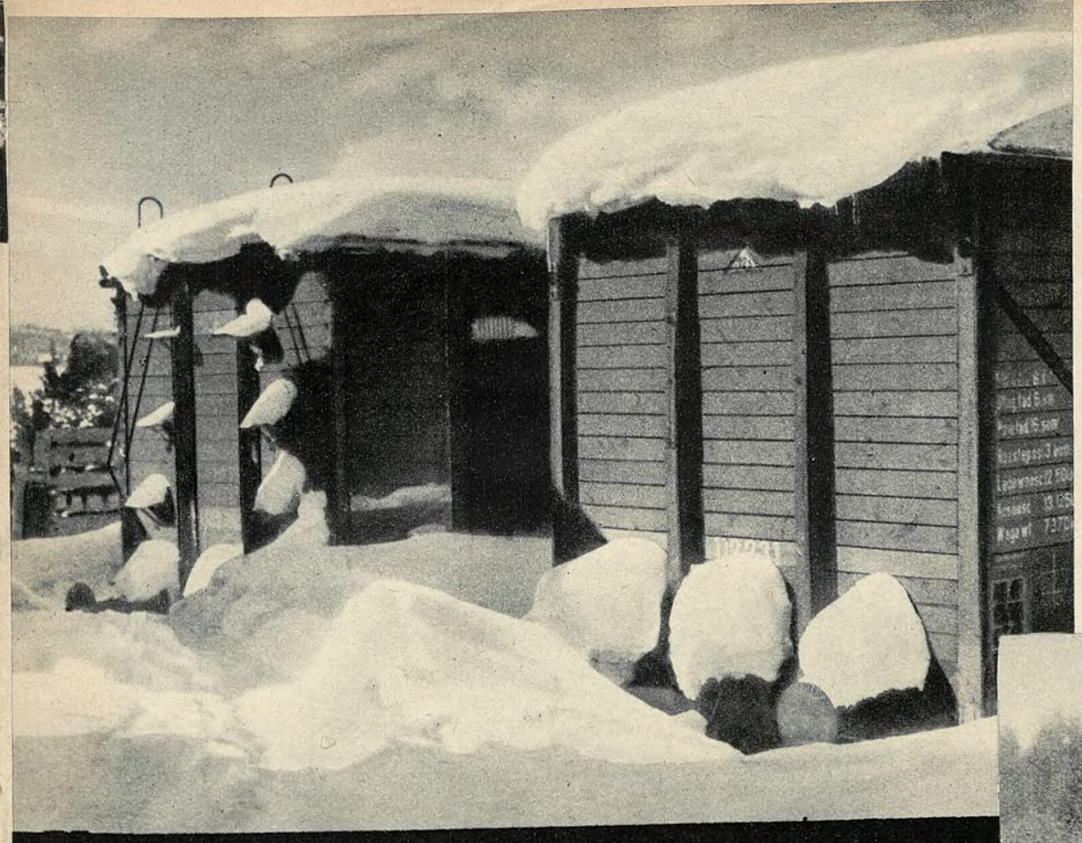
Obok: W TROSCE O OŚWIATĘ NA KRESACH. W tych dniach zamknięto w Łucku kurs oświaty pozaszkolnej, urządzony dla nauczycielstwa powiatu łuckiego pod kierunkiem p. Stanisława Maniaka. Fotografja przedstawia uczestników kursu na tle starożytnych ruin zamku Lubarta w Łucku.



Obok:
Pierwszy etap raidu: Worochta na Huculszczyźnie. Uczestnicy raidu po opuszczeniu pociągu zbierają się w grupy, aby wyruszyć na wycieczkę w góry.



W kole:
Była mistrzyni narciarska Polski Janina Loteczkowa, która brała udział w rajdzie karpackim. Na zdjęciu widzimy ją z dziećmi Hucułów w Rozłuczu (woj. lwowskie, powiat Turka).



Obok.
Na drodze do użockiej przełęczy napotkał pociąg rajdowy na wielkie zaspy śnieżne. Na zdjęciu: unieruchomione w śniegu wagony towarowe na stacji w Siankach (pow. Turka),

NARCIARSKI RAJD KARPACKI.

W końcu ubiegłego miesiąca odbyła się oryginalna zimowa impreza turystyczna. W ciągu dziesięciu dni szedł na podkarpackim szlaku kolejowym niezwykły pociąg, wiozący zgórą półtorej setki narciarzy. Pociąg ten zajeżdżał dzień po dniu do coraz to innej miejscowości górskiej, otwierając przed podróżnymi wspaniałe czary naszych gór w zimie. Przez dziesięć dni narciarski rajd kolejowy był wielkiem zdarzeniem na południu naszego kraju, poczynając od odległej Worochty w Czarnohorze, a kończąc na Wiśle — na krańcu Zachodnich Beskidów.

Pociąg rajdowy wiózł narciarzy z całej Polski. Dzień przed rozpoczęciem niezwykłej podróży zbierali się oni w specjalnie dla nich przygotowanych wagonach w Warszawie, Poznaniu, Katowicach, Krakowie i Lwowie. Wagony te przejechały potem do głównej stacji zbornej we Lwowie, gdzie połączono je w jedną całość, tworząc „karpacki pociąg rajdowy". Pociąg ten przedstawiał się imponująco. Dwa parowozy ciągnęły szereg wagonów osobowych, zamienionych na wygodne sypialnie; ponadto szedł jeden wagon typu restauracyjnego, przeznaczony na klub towarzyski i jeden zwykły, kryty wagon, w którym mieściła się składnica nart, montownia itp.

Wśród karpackich zasp śnieżnych, przesuwał się ten pociąg nocami z jednej miejscowości do drugiej. Było to zatem „wędrowne schronisko", każdego ranka gdzieindziej się znajdujące. Wcześnie wybiegali narciarze w góry, by dopiero późnym wieczorem powrócić do „domu-pociągu", który miał ich powieść dalej.

Uczestnicy podróży nie mieli kłopotów codziennego życia, gdyż o wszystkiem myślała sprawna organizacja. Mieli oni nie tylko wygodne mieszkanie w pociągu i utrzymanie, ale także udział w specjalnie urządzanych wycieczkach narciarskich i licznych atrakcyjnych imprezach. W zależności od stopnia wyszkolenia narciarskiego odbywać mogli łatwiejsze lub trudniejsze wycieczki. Nawet nie umiejący wogóle jeździć na nartach mieli osobny kurs, na którym zapoznawali się z arkanami białej sztuki.

Przy tem wszystkiem, rajd karpacki był wyjątkowo tanią wycieczką. — Możliwy był do przeprowadzenia jedynie dzięki temu, że — w uznaniu propagandowego jego znaczenia — władze kolejowe ustaliły niską cenę za przejazd. Dlatego też Polski Związek Narciarski i Towarzystwo Krzewienia Narciarstwa, które wspólnie rajd zorganizowały, mogły doprowadzić do skutku karpacką podróż, która na długo pozostanie w pamięci uczestników.

Pociąg przebiegł blisko 1.300 kilometrów na górskim szlaku, zajeżdżając pokolei do dziewięciu największych ośrodków sportu zimowego w naszych górach. Wspaniały kalejdoskop narciarski rozpoczął się w Worochcie, która, rzadko zwiedzana przez narciarzy z całej Polski — jest niedocenionem jeszcze środowiskiem. Zkolei zachwyciło wszystkich urocze Sławsko, prawdziwe narciarskie Eldorado, ulubiony punkt wycieczkowy narciarzy lwowskich.

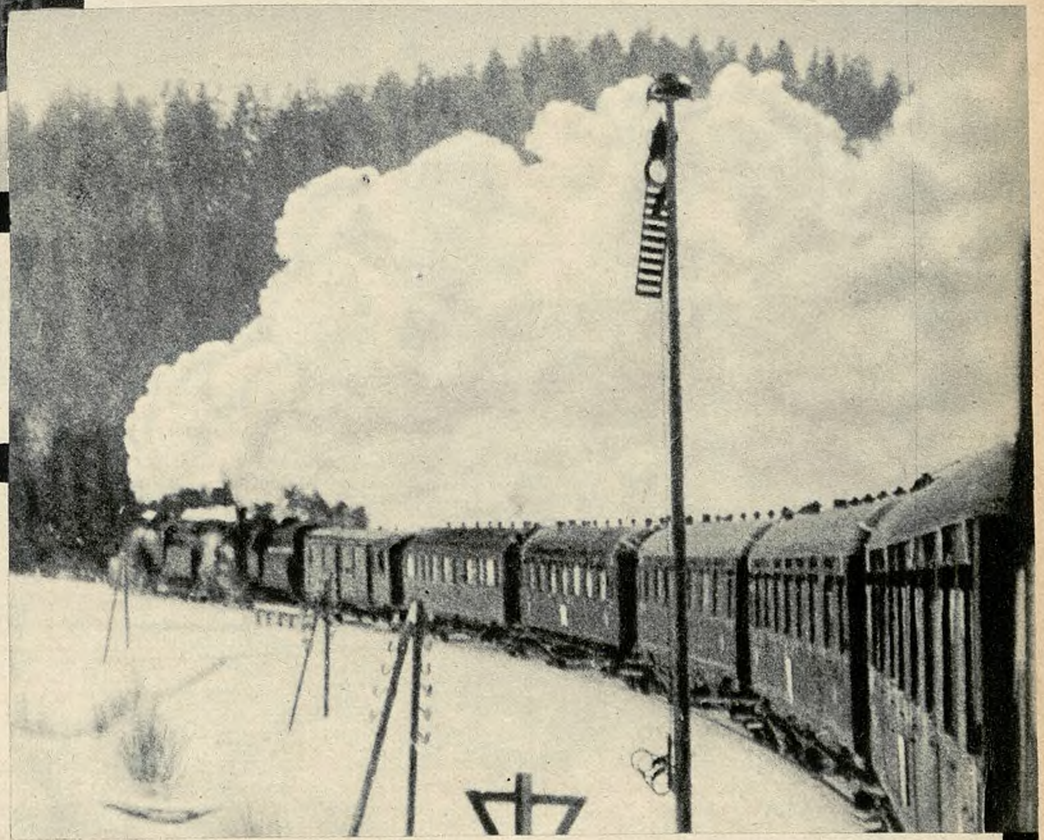
Na trzeci dzień znalazło się towarzystwo rajdowe w Truskawcu, by po zwiedzeniu pięknej jego okolicy, wspiąć się na wysoką przełęcz Użoku dla oglądnięcia wspaniałych terenów Sianek i Rozłucza. — Półmetek rajdu wypadł w Krynicy, poczem, przez bogato ośnieżoną Rabkę przyjechano do naszej zimowej stolicy — Zakopanego. Dwa ostatnie dni poświęcono na zwiedzenie najbardziej malowniczych partyj Beskidu Wysokiego i Śląskiego, zatrzymując się, po jednym dniu, w Zwardoniu i Wiśle.

Poszczególne miejscowości przyjmowały wszędzie uczestników rajdu z całą serdecznością i gościnnością. Wszędzie utworzone były komitety przyjęć, które dołożyły starań, aby pobyt w danej miejscowości wypadł jak najlepiej.

Narciarski rajd kolejowy wzdłuż Karpat zakończył się pełnym sukcesem. Wypróbowano na żywym przykładzie nową formę turystyki, która otwiera niezwykłe drogi dla zwiedzania naszych gór. Formą tej turystyki zainteresowała się także zagranica, którą zadziwił oryginalny polski pomysł i udatne jego wykonanie.

Na razie pierwszy ten rajd karpacki, dostępny był tylko dla polskich narciarzy.

Propagandowy sukces tej imprezy przeszedł oczekiwania. Należałoby życzyć sobie, aby w przyszłości w rajdach takich brali udział także cudzoziemcy, którzy w naszych górach znajdą niespotykane gdzieindziej wartości.



Na górskich linjach podkarpackich musiały pociąg rajdowy ciągnąć dwa parowozy. Miały one ciężką pracę, gdyż zaspy śnieżne utrudniały komunikację.

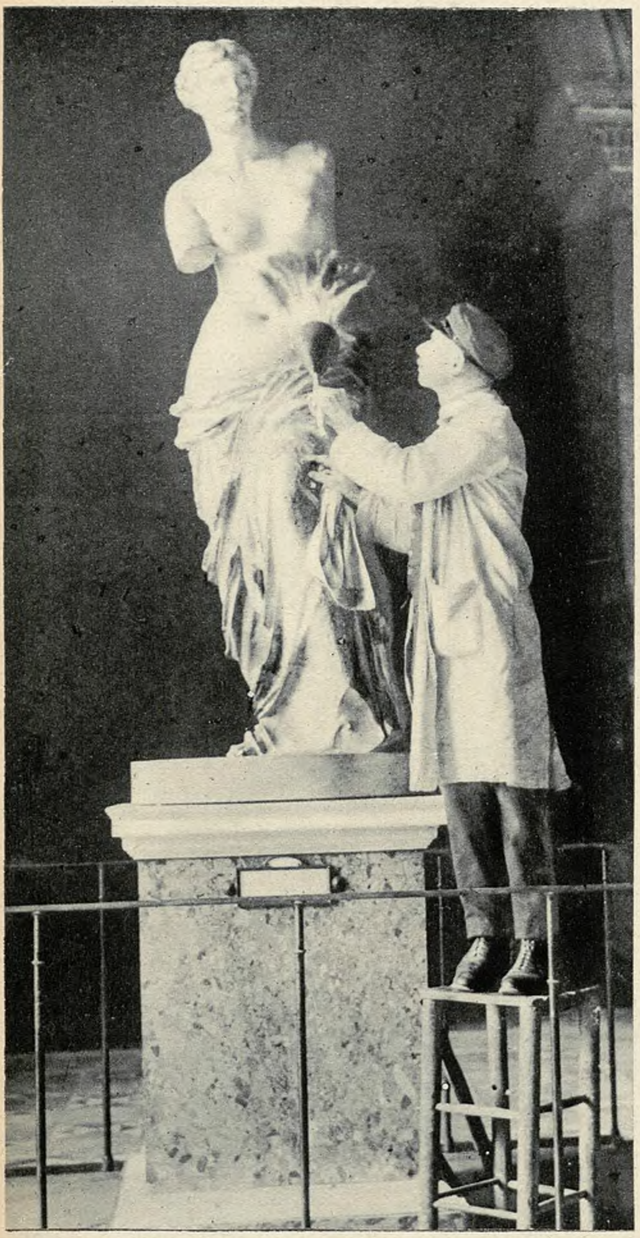


Na lewo:
Uczestnicy rajdu na autoskjöringu na serpentynach Kubalonki we Wiśle na Śląsku.

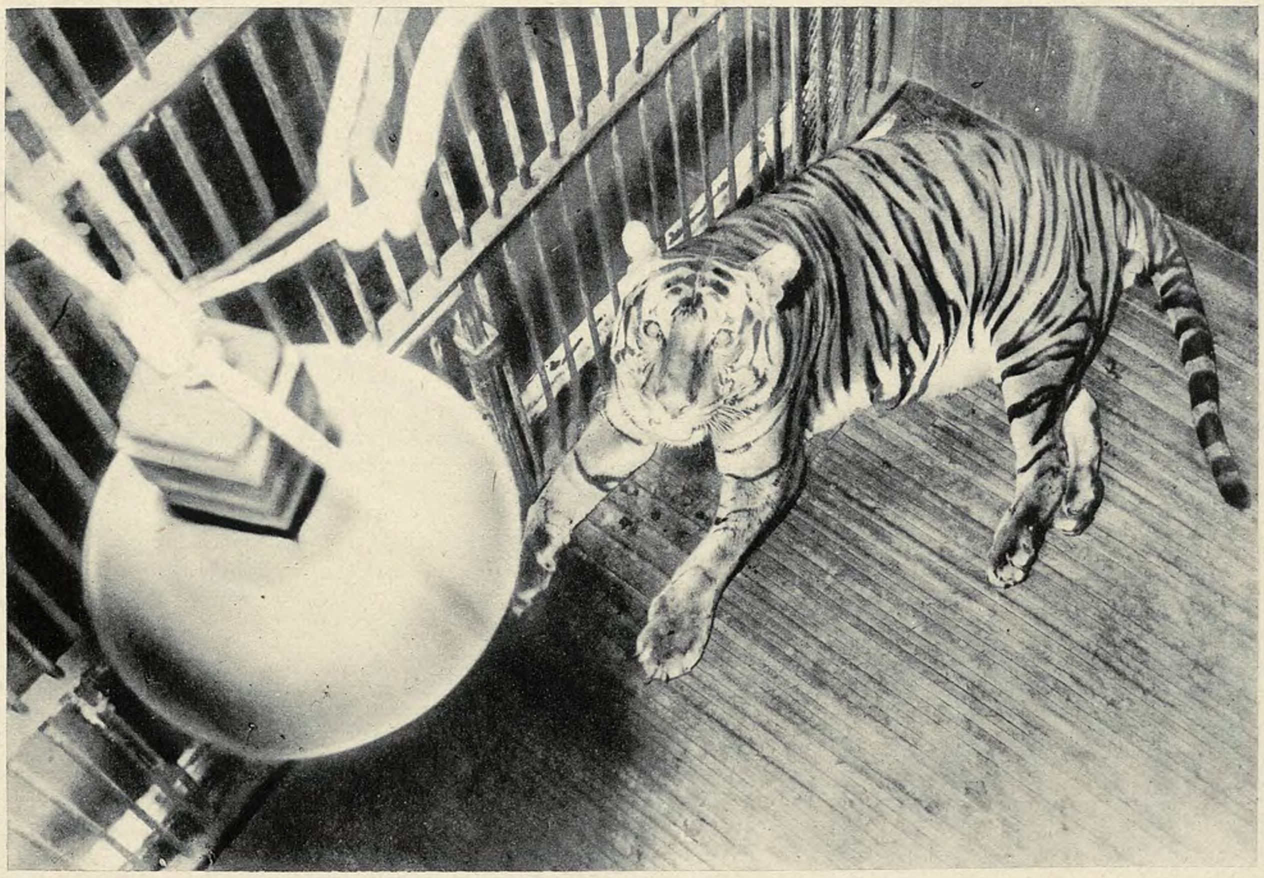


Na prawo:
Uczestnicy rajdu przed Domem Zdrojowym w Krynicy, po powrocie z gór.

ROZMAITOŚCI.



TOALETA WENERY Z MILO. Za najszlachetniejszy wyraz klasycznej urody uchodzi t. zw. Wenus milońska, rzeźba z II-go wieku po Chrystusie, znajdująca się obecnie w Louwrze w Paryżu, a znaleziona w 1820 r. na wyspie Milos na Morzu Egejskiem. — Zdjęcie nasze przedstawia poranne czyszczenie tej rzeźby przez funkcjonarjusza Louwru. Atlantic-Photo.



I TYGRYSY POTRZEBUJĄ SŁOŃCA. Zwierzęta dzikie, przetrzymywane w niewoli, bardzo często zapadają na różne choroby, typowe dla organizmów, które chowają się bez słońca. Dlatego w ostatnich czasach w menażerjach zaprowadzono w klatkach dla tygrysów lampy kwarcowe, dostarczające promieni ultrafioletowych. Zdjęcie przedstawia tygrysa, biorącego kąpiel słoneczną w takiej usłonecznionej sztucznie klatce.

W kole: **SZTUCZNA HODOWLA JADOWITYCH WĘŻÓW.** W San Paolo w Brazylji znajduje się słynna na cały świat ferma, w której hodowane są najrozmaitsze jadowite węże. Jadem ich zatruwa się systematycznie konie celem ich uodpornienia. Uodpornione konie są dostarczycielami surowicy, która zastrzyknięta wczas, paraliżuje działanie jadu wężowego. Na zdjęciu ogólny widok farmy z charakterystycznemi domkami, w których mieszkają węże.





PLAGA SZARAŃCZY. Szarańcza wyrządza olbrzymie szkody w Afryce, gdzie rokrocznie pojawia się masowo, zjadając dosłownie wszystko, co napotka po drodze. Walka z nią podejmowana przez krajowców jest beznadziejna. Dopiero w ostatnich czasach Europejczycy rozpoczęli tępienie szarańczy przy pomocy gazów trujących, wypuszczanych z aeroplanu. — Zdjęcie przedstawia chmurę szarańczy, która opadła na pola w Afryce. Associated Press.



TYP ŚLĄZACZKI. Charakterystycznym szczegółem stroju Ślązaczek są haftowane czepce. — Zdjęcie nasze przedstawia Ślązaczkę z okolic Wisły, z bogato haftowanym czepcem na głowie.



WIOSENNA PARADA NÓŻEK

Powyżej: Kilka modnych fasonów półbucików i pantofelków do wiosennych kostjumów, letnich sukienek i wieczorowych tualet.



Kostjum wiosenny z czarnego tweedu w biały rzucik. Biała bluzka z żabotem, białe rękawiczki, berecik czarny z białym i także torebka. Tę nader elegancką całość uzupełniają pantofelki lakierowe, kombinowane z wężową skórką.

Wiosna... Ileż to słowo przywodzi nam na myśl radości! Ożywcze tchnienie wonnych zefirów napełni piersi nasze krzepiącą siłą. W gorących promieniach słońca topnieją ostatnie śniegi, ustępując miejsca zielonemu kobiercowi traw i wiosennego kwiecia. Z zimowych osłonek wychyli się młode listowie drzew i krzewów...

Czekają na to niecierpliwie nasze panie, by zrzucić futra i płaszcze zimowe, a przystroić kapelusze barwnemi kwiatami, niby darem wiosny. Czekają, by zrzucić śniegowce i ukazać w pełnej krasie swe piękne nóżki, wyzwolone z zimowych więzi!

I nie trzeba na to być poetą, ani malarzem, aby odczuć piękno wiosennego obrazka, gdy, na skąpane w wiosennem słońcu ulice, wybiegną lekkim krokiem zgrabne nóżki, obute w eleganckie obuwie, czekające na ten pierwszy wiosenny dzień! Lekko, żwawo, z wdziękiem wywołanym radosnym nastrojem rozsłonecznionej chwili, spieszą tu i tam, krzyżują się ulicami, nikną w bramach domostw, to znów się ukazują, nóżki naszych pań, słynące zresztą na świecie ze swych drobnych, urodziwych kształtów.

Nie zapominają o wiosennych potrzebach kobiecych nóżek wielkie domy mody i mistrzowie dratwy i kopyta (raczej kopytka!). Na wystawach sklepowych już się zaczęła wiosenna parada nóżek i bucików.

Hasłem ogólnem mody jest łączenie barw w jednolite harmonje kolorów, zwłaszcza jeżeli chodzi o zasadnicze składniki stroju, a więc płaszcze, kostjumy, suknie i kapelusze. Wymagają one stosownych w kolorze bucików. Tegoroczna moda szczególnie dba o tę harmonję barw. Tylko dodatki, a więc szale, upięcia kapeluszy, krawaty, kołnierze i inne drobiazgi kontrastują i to nawet silnie z zasadniczym kolorem całego ubrania. Buciki i pończochy dostosowuje się do całości.

Ponieważ obuwie, na ulicę noszone, nie może być zbyt jaskrawe w kolorach, więc zasadniczo można tylko umiejętnie dobierać prócz czarnych, kolory brązowe, żółte, popielate i szare, w których zresztą jest mnóstwo odcieni pośrednich, dających się łatwo dostosować harmonijnie do całości ubioru.

Pończoszki stanowią przejście od barwy sukni czy płaszcza, do koloru bucika.

W pewnych razach harmonizuje się je z suknią, w innych, z bucikiem. A że zasadniczo zapowiadają się na wiosnę ciemne kolory, więc dobór bucika i pończoszki nie przedstawia specjalnych trudności.

Z przejściem do pory letniej rozjaśniać będziemy kolory pończoszek, aby przy jasnych sukienkach nosić je w odcieniach cielistych, najlepiej odpowiadających powiewnym, przejrzystym i jasnym materjałom.

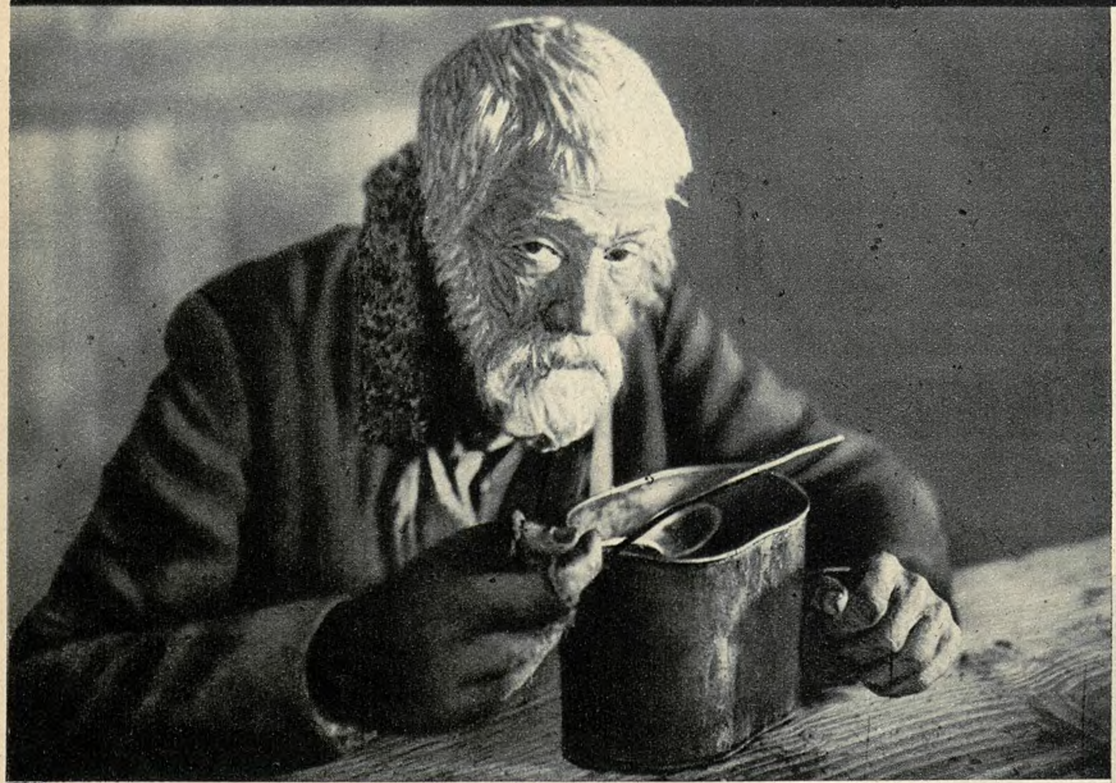
Ale tymczasem mamy jeszcze kompletną zimę! Jeszcze wszystko śniegiem spowite i pięke nóżki naszych pań niecierpliwią się w śniegowcach, tęskniąc do chwili, kiedy zabłyśne jasne słonko i wyjść będzie można na zieleń wiosenną w wiosennych strojach i nowych fasonach bucików, czekających na ukazanie się na ulicy!

Jest w czem wybierać, jest czem ładnie obuć nóżki, ale jeszcze trochę poczekamy na wiosenną paradę nóżek! *DO X.*



Obok: Pantofelki z oryginalnie tłoczonej w drobny deseń skórki lakierowej. W pudełku zamszowe pantofelki kombinowane ze skórką.

GAWĘDY KRESOWE



LUDZIE Z PRZED STU LATY.

Ciche zaścianki, chatyny przy drogach zapomnianych, osady wśród lip i pasiek odwiecznych.

Żyją w nich ludzie przez świat zapomniani, a dawne światy pamiętający.

Jeszcze wśród lasów i pól kresowych zamajaczy dawna sylwetka starca, ubrana w samodział, bądź żupan czasy Księstwa Warszawskiego pamiętający, do uszu przejezdnego doleci fragment „gawędy", biblijnym językiem prowadzonej.

Ale już coraz ich mniej tych typów starych, co to w życiu swem, „na drodze żelaznej" (koleją) nie jeździli, coraz już mniej tych gawędziarzy wspaniałych, co „pogaduszki" rozpowiadali o czasach z bajki, czy podręcznika historycznego. A jednak hen! gdzieś przed oczami świata nowego ukryci, żyją jeszcze te dziady niesamowite.

W cichej osadzie, w bok od traktu Mejszogolskiego, wśród sadów, w jarze zapadłym stary dziad mieszka... „Szlachcic wiadomo z dziada pradziada"... Jan Gulbinowicz.

Pszczoły hoduje i prawnuczęta niańczy... ba niezadługo już i praprawnuka zapewne się doczeka.

Południowy szczyt dworku oświetla wczesne, wiosenne słońce...

Prześlizguje się po brewionach chaty i zagmatwane w białej aureoli siwych włosów staruszka drga i migota...

— Wieleż to lat macie dziaduniu?

— A kto ich tam wie... dużo... matulka za ostatniego króla polskiego była się rodziwszy, a tatko u pana marszałka Łapy był borowym (leśniczym)...

— To dawno.

— A dawno... o... o...

— To powstanie pamiętacie?

— Jakże... i dobrze... Ot i w ta pora widze, pognał ja w ta olszynka kobyłkę. Mówie, niechaj sia i popasie... A w olszynce... panowie siedzą, co to w bór poszli bić kozaki... Tak byli oni mnie pochwyciwszy i dali rozpytywać... A kto, a co, a ci nie szpion...

Tak ja mówię, a w imia Ojca i Syna, panowie, co mówicie, dworzanin (szlachcic) ja z dziada i pradziada i na swojej woli (ziemi) tu siadze...

Nu, tak oni byli między sobą pogadawszy i mówią, niby to do mnia... Tak ty Januk idź... a jak russki pytać cia będą to i nie mów, co my tu w olszynka byli... ...A potym to ich pod Bukiszkami kozaki szaszkami wysiekli... biednaż ich dola... dobre byli panowie...

— Ale wyście w powstaniu nie byli...

— Jakżesz iść było, tatulko, daj Panie mu spokój w mogile, już nie żył, a matulka sama w chacie była zostawszy, ale jadło to my panom w gaju co noc nosili.

— Strasznie to dawne czasy...

— A... pierwej to matulka powiadali co drzewiej była wojna wielka... Prancuzy byli... lud inny od niemieckiego i gawęda (język) paskudna mający. Naród zda sia wojenny, powiadała matulka, ale chłodu naszego nadto nie lubiący...

Tatko, co był borowym u pana Łapy, po trzech czterech zamarżniętych w boru znajdował... A kozaki po wsiach jak ci pieskowie latali i nakazywali do dom prancuzów nie podejmować...

A więc Anno Domini 1812...

Pomgle wieków.

— A do dworu byli przyrzedłszy i wołają „Mon Dieu, mon Dieu, kleba, kleba..."

— Nakarmili ich, a oni z chłodu za cepy złapali i hajda-że! młócić...

— Tak byli od chłodu zastygłszy...

Słońce wiosenne, przemknąwszy przez gąszcz nieoliścionych gałęzi zalewało kaskadą cichy dworek.

Dziadunio, kijaszkiem kreślił jakieś figury po piasku.

— Pamiętam, pamiętam, matulka mówiwszy... byli oni tu z ich nim cesarzem... Napoujonem...

W snopach złotego słońca wczesnej wiosny zadrgało to Imię cichym akordem minionej epopei.

— — — — — — —

Jednym z takich typów z zeszłego stulecia był, już od kilku lat nieżyjący, w Wilnie powstaniec J. Karpowicz.

Dziad stary, kościsty, ogromny. Łysa czaszka, porysowana była całą mapą powstańczych pochodów, którą kreśliły szable kozacze.

Zadziwiając przyjaciół i znajomych fenomenalną pamięcią, Karpowicz pozostawił po sobie pamiętniki powstańcze, spisane przez redaktora J. Obsta.

Dziad omal-że stuletni, zadziwiał świadomością i bystrotą umysłu, gotów ex pronte wymienić personalny skład wszystkich oddziałów powstańczych, w barwny sposób opowiadający walki kawaleryjskie (służył jako rotmistrz).

Lata ostatnie spędzał w nędzy, wspierany przez przyjaciół, którzy do dziś dnia cichą jego mogiłę na Rossie otaczają pamięcią.

Gine już na kresach typ wspaniały, będący uzupełnieniem kresowego pejzażu. Dziad, żebrak, włóczęga... Jeszcze święta Kalwarji gromadzą typy one jakby z obrazów Brandta czy Matejki wycięte, jeszcze po kiermaszach i jarmarkach smętnym głosem „dumy zawodzą", ale to już ostatni... ostatni... Przed laty kilku na placu Katedralnym w Wilnie miało „koncesjonowane" miejsce kilku „dziadów", ale i tych już niema...

W wypłowiałych siermięgach, w łapciach, brodaci modły jakieś starodawne zawodzili, makaronizując je łaciną, wyuczoną od studentów medyków...

Boże jedyny, cóż to były za modły, trochę z „Serca Bożego", a trochę z atlasu anatomicznego prof. Bochenka...

Dziady w dobrej mierze klepali anatomję, a żaki-medyczne zaśmiewały się do rozpuku...

— — — — — — —

Ścigany dla swych praktyk uzdrowczych przez wojewódzkie wydziały zdrowia ginie z terenów kresowych typ dziada znahora...

Średniowieczna tabula zaklęć i czarów, apteczka zielarsko-zoologiczna i doskonałe poznanie swych pacjentów — oto arsenał znachorski...

Leczenie odbywa się nietylko przez zadawanie pacjentowi „leku gadzinowego", bądź ziela — chorobę odpędzać można i... „zamówieniem czterech stron świata" — „sypaniem pszenicy na ogień"... no i wreszcie „zjednaniem... djabła", który, wiadomo, szkodzić może najbardziej...

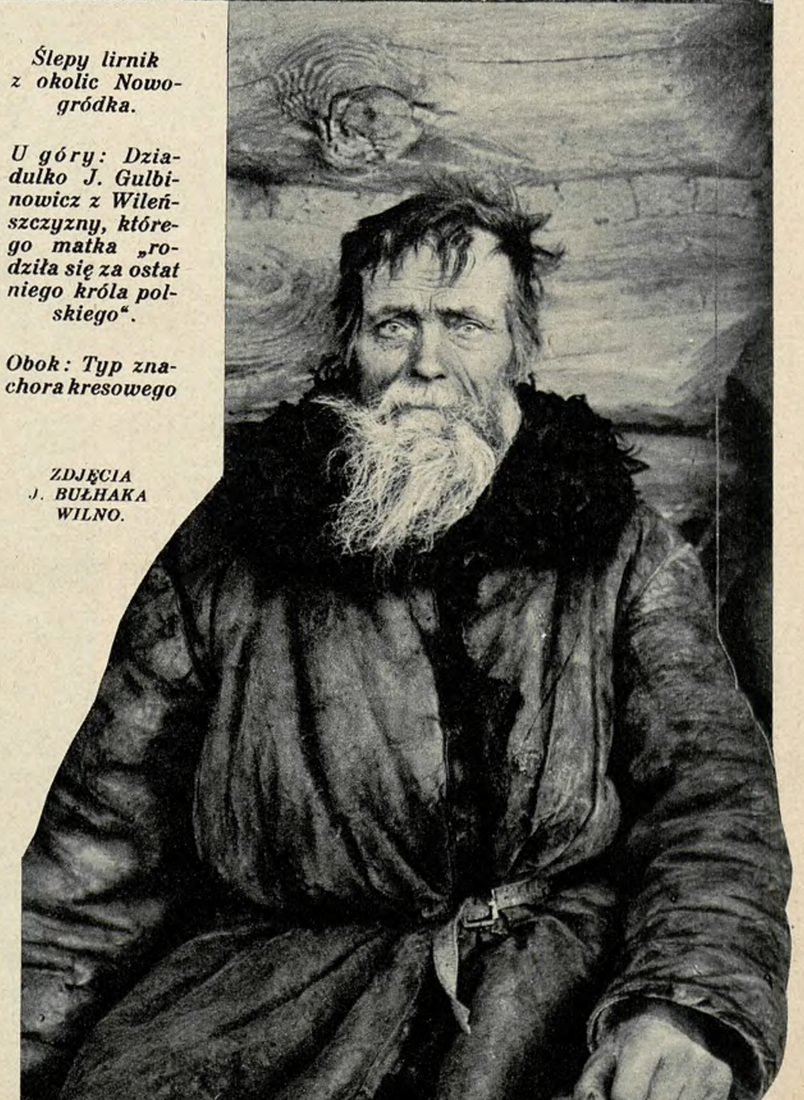
Laryngologja i internistyka, dermatologja i cystologja, miały w każdym z znachorów uniwersalnego przedstawiciela i operatora... O lekarzach wyrażając się w sposób kostyczny i z niedowierzaniem, cofa się znachor w rejony, jak najmniej i najrzadkiej przez komisje lekarskie nawiedzane. Tam cieszy się wziętością i zaufaniem... mimo niepowodzeń i nader częstej śmierci pacjenta... No bo cóż temu winien „dziad znachor"?!...

— — — — — — — — — — — — —

Żywe panopticum ludzi z stuleci minionych, które ulega likwidacji. Czas jest likwidatorem... Nie zaginą one jednak. Żyć będą po dworach i zaściankach w legendzie. W długich „pogadustkach" w czasie wieczorynek... żywi i ruchomi świadkowie piorunowych marszów Bonapartego i powstańczych walk.

Del.





Ślepy lirnik z okolic Nowogródka.

U góry: Dziadulko J. Gulbinowicz z Wileńszczyzny, którego matka „rodziła się za ostatniego króla polskiego".

Obok: Typ znachora kresowego

ZDJĘCIA J. BUŁHAKA WILNO.

ZIMOWE MANEWRY
POD WADOWICAMI.

W tych dniach (7—9 b. m.) odbyły się ćwiczenia zimowe międzygarnizonowe w rejonie Wadowice—Kalwarja. Brały w nich udział liczne oddziały garnizonów dowództwa okręgu korpuśnego V. Kraków, wszystkich rodzajów broni. Na ćwiczenia te zostali zaproszeni attachès wojskowi państw obcych. Zebrała się ich spora gromadka. Ze względu na wielkie mrozy większość z nich paradowała w obszernych chłopskich kożuchach.

Kierownictwo ćwiczeń spoczywało w wypróbowanych rękach dowódcy 21-ej dywizji piechoty górskiej gen. brygady Wacława Przeździeckiego. Szefem sztabu był mjr. dypl. Rybotycki, mając do pomocy majora dypl. Nowosielskiego, kpt. Pękalskiego i por. Więckowskiego.

nych rękach dowódcy 21-ej dywizji piechoty wysokogórskiej gen. brygady Wacława Przeździeckiego. Szefem sztabu był mjr. dypl. Rybotycki, mając do pomocy majora dypl. Nowosielskiego, kpt. Pękalskiego i por. Więckowskiego.

Ćwiczenia wykazały najzupełniejszą sprawność wszystkich oddziałów, które pod komendą dzielnych oficerów wykonywały z brawurą wszelkie zadania taktyczne, niekiedy bardzo ciężkie. Pomimo silnego mrozu i trudnych warunków terenowych, postawa wojska była bardzo dobra.

Obok: Kolumna piechoty „czerwonych" w marszu.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. W. PIKIEL — WARSZAWA.









Patrol konny telefonistów zakłada polowe przewody telefoniczne.

Obok: Attachés 10-ciu państw obcych na punkcie obserwacyjnym.

W kole: Telefoniści przy pracy.

Poniżej: Kierownik ćwiczeń, dowódca 21-szej dywizji wysoko-górskiej gen. brygady Wacław Przeździecki (drugi od prawej) w otoczeniu swych oficerów, w stroju polowym.



Szarada

(Uł. Janina Ursel-Wonschowa. czł. Kl. Szar.

W cudnem **czternastem-trzeciem-czwartem** oraz **piątem** —
Na spadzistych skał stokach szumi smreków bór,
Słońce się do nas śmieje nad groźnym Giewontem...
Wesele gór!
W mglistych stoją welonach, w białych szatach Tatry —
Strojąc się **pierwsze** lodów brylantowy sznur,
Siódme Giewoncie warty zaciągają ...
Wesele gór!
Lśni sią tam w blaskach słońca hełm rycerza-stróża,
Śni **szóste** Polsce Giewont — stojąc jako mur,
Drugie-piętnaste-dziewięć u jego podnóża...
Wesele gór!
Bój **dziesięć-jedenaście** się wielki Polaków
Kiedy słońce **trzynaście** wychyli z za chmur —
Kiwat młodzieży sportowej dosiada **rumaków**...
Wesele gór!
Zda się, że z **czwartym-piątym** rumak jest zrośnięty,
Bo nasza kawalerja **dziesięć** obcym wzór!
Sprężone **tuzin-dziewięć**... krwawi bok draśnięty...
Wesele gór!
Ósma-czternasta bierze — tchu w piersiach brakuje
I serce bije głośno — jako obaw wtór,
Najlepszy to wszakże jeździec z swym koniem startuje...
Wesele gór!
To znów na **drugie-dziewięć** przysiadają konie,
Gdy ściągnie uzdę jeździec silny jako tur —
A rycerz na Giewoncie aż w zachwycie tonie...
Wesele gór!
Zaś z trybun patrzy na nich bystre **szóste-trzecie**
I śmieją się usteczka pięknych Polski cór —
Jedenaste tym wdziękiem jeźdźcy się oprzecie?...
Wesele gór!
Koniec **szóstej-szesnastej** — co ma harfa przędzie,
A **ósmego-siódmego** szaradzistów chór —
Niech zgodnym **dziesięć-piątym** powtórzy wnet wszędzie:
Wesele gór!

Za rozwiązanie powyższej szarady redakcja „Swiatowida“ przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 40, druga zł. 25, trzecia zł. 15.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 26-go marca 1932 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 9

Po zabawie w karnawale zanucimy gorzkie żale.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 9 nadesłali:

J. Doroszkiewicz, Królewszczyzna; Z. Eljasiewicz, Królewszczyzna; Igo Alembik, Skamlin; A. Kolasińska, Tarnobrzeg; S. Wachtel, Tarnów; A. Poinc, Gostynin; Br. Bromirska, Kobierzyn; Kr. Ogonowska, Kraków; Z. Tupek, Cieszyn; Mar. Jouganówna, Stryj; L. Trepińska, Katowice; W. Luxemburgowa, Płock; Z. Magierzanka, Toruń; E. Pasierb, Tarnów; „Alila“, Warszawa; K. Moszkowska, Wodzisław; T. Berner, Bielsko; J. Wiewiórka, Wieliczka; Morawski, Katowice; Eug. Chojnacki, Warszawa; St. Zawadzki, Warszawa; A. Stan. Link, Lwów; M. Daszewski, Warszawa; J. Chęcińska, Lwów: G. Leszczyńska, Łowicz; A. Urbankiewicz, Pabjanice; J. Tyblewska, Poznań; W. Tyblewski, Poznań; H. Chmielewska, Starogard; M. Kubiczowa, Poznań; Ir. Wyderkowska, Poznań; W. Raczyński, Kraków; A. Klohes, Kraków; I. Dąbrowska, Kraków; H. Kalasiewiczówna, Kraków; M. Zapiór, Kraków; A. Piekosińska, Brzezowiec; D. Piekosińska, Brzezowiec; Wład. Góral, Kraków; Franc. Gierałt, Zamość; J. Janosik, Lask; Ir. Fiałkiewiczowa, Kielce; W. Dadejowa, Warszawa; A. Kamionka, Kraków; H. Priesentówna, Czerwionka; A. Hauschildowa, Nowy Targ; J. Kowalczykówna, Łódź; J. Pająk, Nowy Targ; Kaz. Śliwa, Kraków; Zb. Ganszer, Kraków; J. Manber, Kraków; St. Mucha, Kraków; T. Sobecki, Poznań; Jurek z Królewszczyzny; Halina z Królewszczyzny; St. Krzaczek, Szczebrzeszyn; H. Benek, Cieszyn; T. Larek, Śmigiel; W. Siuta, Kołomyja; Róża Stillerowa, Nowy Targ; S. Kaczkowska, Ostrów; H. Wasielewski, Ostrów; K. Kubiakówna, Ostrów; H. Frankowska, Bitków; M. Żuchiewicz, Ostrowiec; „Ceśka Cz.“, Kraków; ks. Massalski, Zakopane; I. Kowalski, Pińczów; Bog. Czech, Włocławek; „Orlando“, Zborów; W. Gąsienica, Zakopane; Z. Ajszpurowa z Królewszczyzny; J. Ajszpur z Królewszczyzny; Tad. Trąbczyński, Łódź; W. Mazurkówna, Warszawa; „Li-Bro“, Kraków; Jawnuta, Słonim; Kaz. Fach, Zawiercie; P. Karszno-Chmielewski, Warszawa; H. Weinberger, Pilzno; L. Bronner, Kraków; J. Szemla, Kraków; Wład. Gajowa, Poznań; K. Sztore, Kraków; A. L. Ordza, Kraków; J. Walloch, Toruń; H. Zadarmowski, Dubno; M. Urbanówna, Kraków; Z. Boulange, Baczków; B. Ramułtowa, Jeżów; Z. Łabęcka, Tarnowskie Góry; M. Witkowska, Wilno; Zb. Sołtys, Kraków; „Maryśka z Pohulanki“; **Józef Krzyżaniak, Poznań (zł. 40.—)**; L. Jaworzyńska, Kraków; J. Zielenkiewicz, Kraków; J. Jaworzyński, Kraków; M. Pechner, Nadwórna; M. Łukomski, Glinojeck; Z. Pieracki, Wilno; Sz. Zwiebel, Lwów; J. Drewnicka, Lwów; M. Gorzecka, Kraków; J. Waniek, Kraków; H. Sekułowiczowa, Noy Sącz; Wład. Uzar, Kraków; E. Rozenberżanka, Brzeziny; A. Świda, Warszawa; J. Ruta, Wieluń; A. Turowicz, Płock; H. Zajdelówna, Bielsko; por. Mirza-Kryczyński, Lwów; D. Bartnicka, Pabjanice; Ant. Szuksta, Warszawa; J. Papiż, Ostrów; H. Kwaskowska, Warszawa; M. Pacześniowska, Katowice; J. Partyka, Wilno; Ir. Cuevasówna, Łęczyca; M. Plewińska, Gniewoszów; Ewa Brzozowska, Warszawa; J. Maćkowiak, Krzywin; D. Bielecka, Ludwikowo; St. Rakowski, Poznań; H. Czubernatówna, Nowy Targ; Mary Siłuszkówna, Sosnowiec; M Waksmundzka, Jasło; L. Domański, Kowal; S. Kowalski, Pińczów; St. Karolewicz, Warszawa; F. Zatorska, Warszawa; St. Rybarczyk, Czarnków; Eug. Broniewski, Ostrowiec; H. Hajnowa, Poznań; Miecz. Pietrasz, Wilno; J. Lewenstein, Warszawa; M. Moszyńska, Lwów; Kaz. Piński, Warszawa; B. Kociuba, Kraków D. Dobrowolski, Warszawa; Ant Mekesówna, Jasło; K. Różycka, Katowice; I. Wisłowska, Bydgoszcz; H. Kluge-Zięciakowa, Herby Śląskie; J Maziarz, Ozorków; Kuba Buzin, Łódź; J. Wojakowski, Katowice; „Avos“, Dąbrowa Górnicza; N. Szternówna, Słonim; J. Makosikówna, Leżajsk; A. Mola, Czechowice; H. Piotrowska, Żywiec; R. Osowska, Bydgoszcz; Stan. Heyman, Częstochowa; B. Morgenbesser, Łoszniów; Konst. Haluch, Lwów; Ant. Witkowski, Poznań; Z. Procajłowiczówna, Kraków; T. Ligięzianka, Nakło; Cz. Kalitowski, Kraków; Wład. Pochmarski, Lwów; Stan. Leszczyński, Sosnowiec; H. Piotrowska, Żywiec; Z. Korzeniowski, Andrychów; L. Ofiok, Pribram II-215; M. Rundowa, Bielsko; H. Zasztowtowa, Katowice; W. de Lippa, Warszawa; H. Sobkiewiczówna, Poznań; L. Siuda, Poznań; Tola Rakowska, Poznań; M. Łakota, Zawiercie; Stan. Buchowiecki, Częstochowa; Z. Wojtkielewiczowa, Tarnopol; M. Taras, Stryj; ks. L. Klementowski, Tarnopol; X. X. Siedlce; Miecz. Rydel, Łódź; M. Lambachowa, Lublin; „Ael“, Sosnowiec; „Rolly“, Grudziądz; Melita Karszowa i Zofja Sułocka, Łódź; J. Wnukówna, Niwka; Ziuta Wołoszynówna, Woszczyce; J. Tippowa, Rawicz; Aleks. Kostyrka, Brześć; Al. Pertkiewiczówna, Częstochowa; D. Herbstmanówna, Warszawa; J. Drabikówna, Warszawa; Z. Tietz, Warszawa; Stan. Mikowska, Warszawa; **F. Janota, Katowice (zł. 25.—)**; Wł. Milianowicz, Jarosław; Kaz. Jurkiewicz, Śniatyn; R. Fojcikówna, Głożyny; A. Martens, Warszawa; Bron. Sedlaczek, Kraków; Ir. Lewicka, Lwów; G. Krajewska, Żabno; K. Puchowicz, Warszawa; dr. Lantner, Tarnów; Ad. Lorenzówna, Toruń; Jan. Dobrowolska, Toruń; Z. Ludwigowa, Warszawa; L. Nieczuja Ihnatowicz, Gdynia; Eug. Kowalski, Zakopane; Cz. Kozłowski, Warszawa; Władl. Boner, Lwów; A. Talar, Zakopane; M. Kruczkowski, Kraków; Zdlz. Fischbach, Września; „Jotes“, Kraków; J. Freund, Częstochowa; Sylw. Klupsz, Czempin; W. Pędzimąż, Zakopane; T. Melnyczenko, Kraków; M. Brudny, Kraków; Wład. Boroń, Kraków; „Głodomór“; J. Nosek, Kraków; J. Herman, Kraków; Błażejewicz, Poznań; kpt. Góral, Poznań; Moliccy, Zbąszyń; Miecz. Domagała, Poznań; I. Krzyżanowska, Poznań; E. Święcicki, Łódź; J. Głuchowska, M. Jarocka, Warszawa; M. Hirschenfeldowa, Warszawa; „Dzikuska“; Wład. Szymańska, Ostrów; M. Lewicka, Wojniłow; Cz. Popielewski, Bydgoszcz; A. Kusiak, Kraków; L. Pogoda, Jaworzno; R. Rączkówna, Łódź; A. Berezowska, Lwów; Wł. Kryczyński, Złoczów; Stan. Twardowska, Bochnia; L. Krieger, Radymno; B. Bieńkowski, Lublin; por. Godziszewski St., Mołodeczno; M. Sipowiczówna, Łuniniec; W. M., Dubno; Eug. Leonowiczówna, Berezno; H. Jarecka, Kalisz; H. Gerhardt, Kraków; J. Rogowski, Warszawa; Ign. Sawicki, Warszawa; H. Kowalska, Łódź; A. Ungere, Kraków; A. Kwaśniak. Sosnowiec; Z. Lewensteinowa, Łódź: J. Brzycka, Hałenów; **Irena Muszyna, Kraków (zł. 15.—)**; Ant. Bittnerowa, Jaworzno; A. Szeworski, Nowy Sącz; L. Świerczyński, Lwów; E. Unverricht, Pawłów; inż. Miecz. Chortyński, Lwów; Z. Chortyńska, Lwów; Ant. Grabowska, Lwów; M. Łesiuk, Lwów; J. Machejowa, Stonawa; „Hajot“, Sanok; D. Strzelecki, Kawenczyn; Stan. Wielgus, Końskie; Mietek z Żywca; A. Rotter, Kraków; J. Bielesz, Kraków; por. Br. Bubnicki, Kraków; kpt. J. Kapłon, Kraków; Tadeusz Neumann, Jack Heiber, Drohobycz; L. Moczyński, Wilno; T. Kretkowski, Warszawa; L. Gąsiorowiczowa, Łęczyca; kpt. J. Sosenko, Dąbrowa; M. Drzewińska, Dubiecko; Z. Żukowa, Jędrzejów; W. Ossowiczowa, Piastów; St. Bąkowski, Kraków; I. Grabowska, Kramrzewo; Eug. Downarowicz, Lwów; L. Zawadzki, Lwów; J. Kotkowska, Warszawa; cor. E. Kreyzer, Warszawa; M. Lankau, Kraków; W. Rutkowski, Katowice; W. Machlejdówna, Warszawa; J. Polonus; „Antek Cwaniak“, Kielce; W. Perantoni, Lwów; P. Ładarew, Bydgoszcz; Klimczakowa, Warszawa; Gaspard, Warszawa; R. Anczuk, Łódź; H. Turowiczowa, Kraków; „Ofiara kryzysu“; L. P., Kraków.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Józefa Krzyżaniaka, Poznań (zł. 40.—), F. Janotę, Katowice (zł. 25.—) i Irenę Muszynę, Kraków (zł. 15.—, prosimy uprzejmie zgłosić się po odbiór kwoty).

Zamiejscowym redakcja „Światowida“ prześle nagrody niebawem.

Do naszych Czytelników w Stanach Zjednoczonych A. P.

„Światowid“ prowadzi dział szarad, rebusów i krzyżykówek, za których trafne rozwiązanie przeznacza nagrody.

Chcąc także i Wam, kochani Rodacy w Stanach Zjednoczonych, umożliwić branie udziału w tej miłej i korzystnej rozrywce, będziemy odtąd zamieszczać odrębne szarady dla Was i traktować Was zarazem jako oddzielną grupę, t. zn. rozwiązania, przez Was nadsyłane, poddawać osobnemu losowaniu, przeznaczając też i specjalne, dla Was tylko przeznaczone nagrody.

Za rozwiązanie rebusu, zamieszczonego w tym numerze, przeznaczamy w nagrodę dzieło albumowe p. t.:

DZIESIĘCIOLECIE POLSKI ODRODZONEJ“

o wartości rynkowej 10.— dol., które opatrzymy **specjalną dedykacją** od redakcji. Będzie ono rozlosowane tylko pomiędzy Czytelników ze Stanów Zjedn. A. P. — tych oczywiście, którzy nam trafne rozwiązania na czas nadeślą. Ponadto nazwiska i adresy wszystkich, którzy nam rozwiązania nadeślą, będą podane w „Światowidzie“.

Termin nadesłania rozwiązania rebusu w tym numerze zamieszczonego — 5 maja br. Adresować: „Światowid“, Kraków (Poland).

REBUS wyłącznie dla Czytelników w Stanach Zj. A. P.

(ułożył Franciszek Grochocki — Łomża).



ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pani **A. Łazowskiej** i p. adwokatowi **St. F. Cioskowi** w **Chicopee Mass.** w Stanach Zjedn. A. P. zasyłamy podziękowania za miłe nam słowa uznania dla naszego pisma i dołączamy serdeczne pozdrowienia z Polski. Żałujemy, że z nadesłanych pocztówek, ze względów technicznych nie będziemy mogli skorzystać. Tylko dobre, ostre fotografje, nadają się w „Swiatowidzie“ do reprodukcji.



— Jakie są ceny pokoi?
— 100 lir na pierwszem piętrze, 90 na drugiem, 80 na trzeciem i 50 na czwartem.
— Dziękuję i przepraszam bardzo za kłopot. Wasz hotel jest za niski dla mnie.





ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 12 upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z dnia 19 marca 1932 r.

LAUREAT PAŃSTWOWEJ NAGRODY LITERACKIEJ.

Rozmowa z Karolem H. Rostworowskim

Państwowa nagroda literacka przyznana została w tym roku Karolowi Hubertowi Rostworcwskiemu. Rostworowski to Kraków. Kraków, to miasto najwspanialszych okresów teatru polskiego, najświetniejszego rozwoju polskiego dramatu, to miasto Wyspiańskiego.

Kraków jest terenem pracy Rostworowskiego, najświetniejszego po Wyspiańskim dramaturga polskiego.

To też Kraków z pełną radością i dumą przyjął wiadomość o nagrodzeniu najwyższą nagrodą literacką swego znakomitego pisarza. Niekończący się łańcuch gratulacyj, bukiety i wazony kwiatów w mieszkaniu laureata.

W tej wesołej atmosferze, w antycznie umeblowanej pracowni dramaturga, padają tragiczne przypomnienia „Niespodzianki", za którą otrzymał Rostworowski nagrodę. Tragedja ta, której napięcie jeden z krytyków słusznie nazwał sofoklesowskiem, powstała na tle okropnej prawdy: w pewnej ze wsi pow. słonimskiego na kresach wschodnich wydarzył się wstrząsający dramat...

Po wielu latach powrócił do wsi rodzinnej reemigrant z Ameryki. Przyszedł do chaty swych rodziców. Nie zastał ich w domu. Położył się i zasnął. Tymczasem karczmarz, który przedtem widział to i zauważył, że posiada dużo dolarów, powiedział jego ojcu i o owym gościu. Ale o niczem nie wiedząc, nie poznawszy syna, matka morduje go — dla pieniędzy. Bo jest nędza... I dopiero po okropnym czynie dowiaduje się, że zabiła syna...

— Jeden z krytyków — mówi Rostworowski — zarzucił mi, że taka rzecz nie mogła się wydarzyć, gdyż jest psychologicznie niemożliwe, by matka nie poznała dziecka. Niestety życie potwierdza możliwość takiego faktu. „Niespodziankę" napisałem na tle prawdziwego zdarzenia, a rok temu identyczny wypadek rozegrał się w jednej wiosce niedaleko Bochni, a parę tygodni temu w pewnej wsi w Czechosłowacji...

Zamordowany miał brata Franka, akademika, który nie miał się za co dalej kształcić. Także i dla niego matka zabiła nieznanego bogacza z dolarami. Dalsze losy Franka przedstawił Rostworowski w „Przeprowadzce". Zbrodnia rodziców wybiła tragiczne piętno na duszy jego i jego siostry. Przez pracę i walkę z trudem udaje się im „przeprowadzić" do nowego życia.

— W niedawno ukończonej sztuce, „U mety" — mówi Rostworowski — dałem dalszy ciąg losów Franka. Rzucam go już „przeprowadzonego", już człowieka na stanowisku, w bogate środowisko, w dom nuworisza.

— A obecnie nad czem pan pracuje?

— Rewolucja francuska — „Czerwony marsz". Na ten temat chcę dać sztukę teatralną nowego rodzaju — coś jakby rewję dramatyczną, któraby przedstawiała w silnych skrótach okresy Ludwika XVI, zburzenia Bastylji, ataku na Tuilerje — Napoleona aż do św. Heleny — i wreszcie dzień dzisiejszy: jakie dzisiaj są owoce Wielkiej Rewolucji...



Karol Hubert Rostworowski (na zdjęciu), najwybitniejszy współczesny dramaturg otrzymał w roku bieżącym literacką nagrodę państwową w kwocie zł. 10.000 za swój dramat „Niespodziankę". Ag. Fot. „Światowida".

— Słyszałem, że „Niespodzianka" miała być przekładana na obce języki?

— I została przełożona... Ale...

Tutaj opowiada mi znakomity dramaturg dwa epizody, które jakże charakterystyczne światło rzucają na stosunki teatralne w dzisiejszej Europie. Jeden z wybitnych teatrów paryskich zwrócił się do Rostworowskiego z prośbą o autoryzację na przekład „Niespodzianki". Rostworowski udzielił pozwolenia i tragedja ta została przełożona. Ale wtedy dyrekcja owego teatru, w którym miała być ta sztuka grana, zwróciła się do naszego pisarza z prośbą, by pozostawiwszy całą rzecz niezmienioną, zmienił jednak środowisko na ...„milieu mondain"... A więc, by z tragedji wiejskiej uczynił identyczną tragedję w salonach stołecznych...

Budapeszt zaś, gdzie miano „Niespodziankę" wystawić, zwrócił się do znakomitego autora z inną prośbą: ażeby dał tej tragedji... „happy end"... Wesołe zakończenie dla tego tragicznego dramatu... Żeby matka poznała syna tuż przed jego zabiciem i żeby wszystko się dobrze skończyło...

Z opowiedzeniem tego charakterystycznego epizodu z owym teatrem paryskim, rozmowa nasza zwraca się na Paryż, którego przypomnienie napełnia pracownię autcra „Strasznych dzieci" sympatycznemi i jakże miłemi odblaskami z przeszłości. Ale to już nie należy do wywiadu...

Witold Zechenter.

W STULECIE ŚMIERCI GOETHEGO.



Narożnik ul. Sławkowskiej i Rynku w Krakowie. — W domu tym w 1790 r. zatrzymał się J. W. Goethe, w przejeździe przez Kraków. Ag. Fot. „Światowida".



Na lewo:

Tablica pamiątkowa w domu przy ul. Sławkowskiej Nr. 1 w Krakowie, z napisem: W tym domu mieszkał Goethe w r. 1790. Towarzystwo Miłośników Krakowa. Ag. „Światowida".



W owalu:

Jan Wolfgang Goethe, wedle portretu Karola Józefa Stielera z 1828 r.

Fot. Dr. H. Wolter — Duisburg.

Dnia 22 marca 1832 zmarł w Weimarze Jan Wolfgang Goethe, osiągnąwszy niezwykle sędziwy wiek, bo 83 lat. Zmarł, czczony już wówczas przez cały świat, jako najgenjalniejszy poeta tego okresu, jako wspaniały przykład, do jakiej doskonałości dojść może człowiek. Ta sława pozostała mu na zawsze i dzisiaj, w sto lat po jego śmierci równie powszechnie go otacza, jak za jego życia. Przybladły oczywiście świeże niegdyś barwy niektórych jego dzieł, jak n. p. „Cierpień młodego Werthera", w których sentymentalnie i namiętnie zarazem rozczytywała się niegdyś cała ludzkość, od Napoleona, aż po najprostszego człowieka. Ale pozostała i pozostanie niewątpliwie na wieki wielkość „Fausta", jako najgłębszej syntezy i najżywszego zarazem wcielenia lotu duszy ludzkiej w górę, pragnień serca ludzkiego, nigdy niezaspokojonych. Pozostanie czar liryki Goethego, i tej, którą pisał, gdy serce jego kołatane było rozmaitemi wstrząśnieniami i bólami młodości, i tej, w której skrystalizowała się cała mądrość, spokój i pogodne z wyżyn długiego życia spoglądanie na codzienne sprawy. Pozostaną ślady Goethego w historji nauk przyrodniczych, gdzie zwłaszcza w biologji i morfologji był prekursorem największych zdobyczy nauki przyrodniczej w wieku XIX. Ponad tem wszystkiem jednak wznosi się postać samego Goethego, jako człowieka. Żadnego innego znanego nam poety czy wojownika, artysty czy filozofa życiorys nie napełnia nas taką dumą, nie osobistą, ale z przynależności do ludzkości wynikającą, bo nikt inny tych szczytów doskonałości, takiej dalekiej mety rozwoju człowieczeństwa nie osiągnął, jak Goethe. Nie było to tylko, jak się niejednokrotnie fałszywie mniema, wspaniałym darem losu, który jego sobie ponad wszystkich innych ludzi upodobał. Nie, do tych „astra" Goethe dochodził i doszedł istotnie „per aspera", żeby użyć starorzymskiego przysłowia. W walce z życiem, w walce z samym sobą, nieraz przez ciężki ból, nieraz przez jeszcze ofiarniejszą rezygnację osiągnął Goethe te szczyty, na których później jak Zeus olimpijski samotnie królował.

W stulecie jego śmierci korzy się przed nim cały świat, składając tem dowód, że na szczęście i w dzisiejszych czasach, roznamiętniających wszystkich przeciwieństwami politycznemi, przygnębiających wszys'kich przesileniem gospodarczem, człowiek zdolny jest jednak bodaj na chwilę zapomnieć o tem; co przemijające, żyć tem, co wiecznotrwałe.

SŁAWA POLI NEGRI ODŻYŁA.



Po dłuższej rozłące ze sztuką, Pola Negri powróciła na ekran i z miejsca zajaśniała znowu swym dawnym blaskiem powodzenia i sławy. Oto ostatnie zdjęcie tej wielkiej artystki, nadesłane nam w tych dniach z Nowego Jorku.